PEŁNIA ŻYCIA



1939 I

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna w Polsce 3 zł, za granicą 4 zł. — Nasze konto P.K.O. Nr. 416.163.

Adres redakcji i administracji:
OO. Redemptoryści, Tuchów (Kr).

PEŁNIA ŻYCIA

51

PEŁNIA ŻYCIA

KWARTALNIK DLA OSÓB ZAKONNYCH

ROK I — 1939



TUCHÓW (KR)

KLASZTOR OO. REDEMPTORYSTÓW

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Drukarnia M. Gołaszewski i Syn Warszawa, tel. 9-38-57

Z błogosławieństwem Matki

Niepokalana Rodzicielko Boga,
Dziewico pełna łaski,
Mistrzyni cnót,
Dusz Pośredniczko i Matko!

Tobie i Syna Twego chwale
poświęconą pracę
litościwą dłonią błogosław!
Użycz światła!

Króla wieków Nieśmiertelnego
duszom oblubieńczym
miłości przymnóż;
miłości silnej jako śmierć,
ofiarnej i apostolskiej,
miłości zwycięskiej.

Mario, z Tobą,
dla Ciebie i Syna Twego!

ROK I 1939 ZESZYT 1

PEŁNIA ŻYCIA

KWARTALNIK DLA OSÓB ZAKONNYCH

MYŚL NASZA

Królestwo Boże gwałt ciepi, a gwałtownicy porywają je. Świat rozdwojony. Co dobre i szlachetne, staje u boku Chrystusa; co przewrotne, garnie się pod sztandar szatana. Walka wre zawzięta o największe wartości życia; zawziętsza niż kiedykolwiek. Nienawiść wrogów Chrystusa nie pozwala im zmrużyć oka. Wszelkich chwytają się środków, byle tylko imię Boże wymazać z ziemi żyjących. Wciskają się wszędzie, wszystkiego próbują. Opanowali kina, teatry, posługują się radiem; najpotężniejszą śmiertelną bronią w ich ręku zła prasa. Przy pomocy piśmiennictwa — złych książek, gazet, czasopism, szerzą swe idee wrogie Kościołowi i Bogu, ośmieszają świętości religijne, sieją nienawiść i zgorszenie.

Cóż my na to? Katolicy jakoś nie widzą niebezpieczeństwa. Nie dowierzają, nie myślą. A kiedy widzą, ubolewają tylko, zresztą zdają wszystko na Opatrzność i śpią dalej spokojnie, a nieprzyjaciel sieje kąkol, wilk porywa owce...

A przecież jakże wielka moc drzemie w olbrzymiej armii wyznawców Chrystusa! Jaka

moc drzemie i w zastępach dusz oddanych Bogu przez śluby zakonne! Te dusze wybrane, nieskalanym życiem, modlitwą, ofiarą, apostolstwem swym mogą zmienić losy świata, odnowić oblicze ziemi. Losy świata w rękach Bożych, a Bóg dla wybranych swoich wszystko uczyni; skróci dni próby i doświadczenia. Potrzeba sobie zjednać serce Boże.

Więc ducha trzeba krzepić, wzmacniać, podnosić!

* * *

Rzecz znamienita! Nie ma chyba stanu, zawodu, organizacji, która by nie posiadała osobnego czasopisma, będącego wyrazem ich myśli, głosicielem idei i haseł, bodźcem dla ducha i pracy — specjalnego czasopisma poświęconego sprawom zakonów — dotychczas w Polsce nie było. Mają swe pisma kapłani, mają uczeni, urzędnicy, rzemieślnicy, rolnicy, mają komuniści, bezbożnicy, wolnomyśliciele, mają nawet złodzieje i włamywacze — zakony dotąd nie posiadały!

A przecież tyle mamy własnych specjalnych potrzeb i zainteresowań. Tyle można by nam powiedzieć i my byśmy tyle powiedzieć mogli i chcieli!

A wśród tak licznych rodzin zakonnych potrzebę osobnego pisma, własnego organu najwięcej odczuwają zakonnice. Zakony męskie

prawie wszystkie mają w swym gronie pewną ilość, lub nawet przeważną część kapłanów, którzy bezustannie troszczą się o duchowe ich dobro. Żeńskie zakony stałej opieki nie posiadają, niektóre domy są nawet w gorszym położeniu pod względem opieki duchowej aniżeli ludzie świeccy.

Czy nie z Bożego natchnienia powstała myśl: wydawać osobne pismo poświęcone zakonnemu życiu, szczególnie zakonom żeńskim?

Przed siedmiu laty rozpoczęliśmy pod bokiem Najśw. Marii Panny słynącej cudami w Tuchowie wydawać osobne pismo dla kapłanów „Homo Dei“, które się cieszy niezwykłym powodzeniem wśród polskiego kleru i coraz większym uznaniem. Dziś puszczamy w świat pierwszy zeszyt nowego czasopisma „Pełnia Życia”, kwartalnika dla osób zakonnych, szczególnie dla zakonnic. Spodziewamy się, że i tej pracy towarzyszyć będzie błogosławieństwo naszej niebieskiej Matki. Za Jej zrządzeniem „Pełnia Życia”, tuszymy, będzie życzliwie przyjęta w klasztorach żeńskich w Polsce i u Polek na obczyźnie, a podobnie w klasztorach męskich.

* * *

Lecz wyjaśnijmy najpierw nasz program.

Chcemy oświecać i radzić, chcemy zachęcać i budować, krzepić ducha, pragniemy pomagać służebnicom i sługom Chrystusa do spełnienia świętych obowiązków wzniosłego powołania

zakonnego, przyczynić się do uświęcenia własnej duszy, do zdobycia „pełni życia chrześcijańskiego", jaką każda osoba, wyłącznie Chrystusowi oddana, odznaczać się powinna; chcemy przyspieszyć królestwo Chrystusowe na ziemi.

Do tego celu służyć będą dobrane artykuły odpowiedniej treści. Na pierwszym miejscu ascetyczne, tyczące się życia wewnętrznego, modlitwy, zjednoczenia z Bogiem; również artykuły liturgiczne, odnoszące się do publicznej czci Bożej, a to zgodnie z budzącym się dziś tak życiodajnym ruchem liturgicznym. Wielką korzyść przyniosą także notatki z życia świętych dusz zakonnych lub biografie świątobliwych sług Bożych. Czy mało takich, co budowali nas przykładem nadzwyczajnych cnót? Odeszli do Boga, lecz wspomnienie ich mozołów i walki będzie dla nas zachętą do ofiary z siebie.

Ważną rzeczą jest znajomość prawa kościelnego i rozporządzeń Stolicy św. odnośnie do zakonów. Niestety, zwłaszcza dla zakonnic wszystko to prawie niedostępne, zwykle nie dochodzi do ich wiadomości w odpowiedniej mierze. Otóż szczególną uwagę poświęcimy w naszym kwartalniku również zagadnieniom prawa kościelnego i dokumentom Stolicy Apostolskiej, dotyczącym zakonnego życia. Zajmujące być mogą dla nas wiadomości z dziejów życia zakonnego na ziemiach polskich. I ten dział

stopniowo uwzględniać będziemy. Będziemy także odpowiadali na zagadnienia moralno-prawne i ascetyczne; podamy wiadomości o nowych książkach, użytecznych dla naszego życia i pracy.

* * *

Któż ma pisać? Pisać będą kapłani z zakonu OO. Redemptorystów, nie odmówią współpracy inni księża zakonni i świeccy. Od początku jednak zaznaczamy, że również zakonnice będą tu miały szerokie a wdzięczne pole do pracy. Niejeden artykuł piękny wyjdzie z pod ich pióra. Wśród naszych Sióstr jest przecież tyle pisarek wytrawnych! Wiele innych dotychczas nie miało sposobności wykorzystać swego talentu. Znakomita nadarza się okazja.

Wobec tego zwracamy się do naszych Czcigodnych Sióstr i Braci w Chrystusie, szczególnie do wszystkich Przełożonych domów zakonnych, z serdeczną prośbą:

„Pełnia Życia" tym większe mieć będzie widoki powodzenia i rozwoju, im bardziej się rozpowszechni, im więcej będzie czytana. Jeżeli nasze „Homo Dei" prenumeruje 80 — 90 procent duchowieństwa w Polsce, to „Pełnia Życia" — sądzimy — znajdzie się prawie w każdej rodzinie zakonnej, w każdym hospicjum i ochronce. „Pełnia Życia" ma na celu jedynie dobro dusz naszych, sprawę królestwa Chrystusowego. Tak mało dziś wśród katolików

zrozumienia rzeczy Bożych, tak mało idealizmu, zapału, poświęcenia! O duszach zakonnych mówi się, że tego zrozumienia, zapału dla rzeczy św. mają jeszcze najwięcej. Spodziewamy się, że i w tym punkcie nie zawiodą. Pierwsza więc prośba serdeczna: zaabonujcie bezzwłocznie nasz kwartalnik „Pełnia Życia“ i polecajcie go innym klasztorom swego zakonu w kraju i za granicą.

Druga prośba: Piszcie do „Pełni Życia“, nadsyłajcie zapytania, wątpliwości. Piszcie choćby i krótkie życiorysy Waszych kochanych zmarłych, których cnoty przyczynią się do zbudowania drugich i uwielbień łaski Bożej. Może w Waszym archiwum znajdują się podobne życiorysy, które z różnych przyczyn nie mogły być dotychczas drukiem ogłoszone. Wartoby je przeglądnąć i do druku przygotować. Każdy zakon powinienby napisać zajmująco o swoich początkach, o rozwoju i działalności na ziemiach polskich. Opowiadajcie też swoje prace i trudności, słowem to, co zajmie i podniesie innych na duchu, co ich zachęci do ofiary życia.

Dałby Bóg i Najśw. Maria Panna, ażeby „Pełnia Życia“ była prawdziwie miłym, kochanym i wielce użytecznym pismem, szerzącym prawdziwą wiedzę Bożą i niecącym miłość w sercach przejrzanych i wybranych od początku, i umiłowanych sług Chrystusa Jezusa, któremu cześć i uwielbienie na wieki!

Redakcja

COŻ OFIARUJĘ PANU MEMU?..

Kto ująć, określić, wysłowić potrafi wnętrzne życie naszego serca? wszystkie odcienie, kierunki uczuć, które w danej chwili poruszają i mącą spokojną toń duszy? Kto poda konkretne przyczyny swego nastroju? Kogo stać na słuszne i nieodwołalne osądzenie samego siebie, swych przekonań, swych czynów, ich wartości i zasługi przed Bogiem? Ten nastrój duszy tak zmienny, niepewne jego pochodzenie, tak odrębny od dawniejszego, czasem wręcz mu przeciwny!..

* * *

S. Aniela — osoba zresztą spokojna, stateczna — od pewnego czasu w dziwnej znajduje się rozterce, depresji duchowej. Nie zniesie chyba sądu Bożego... Królowa Saba wystąpi, Sodoma i Gomora świadczyć przeciwko niej będzie. Do piekła?.. Nie! Miłosierdzie Boże bez granic. Lecz w niebie — za co spodziewać się wielkiej chwały? Za co?

— Owa prostota, co mi się często uniżenie kłania, gdy wśród nich przechodzę; stare że-

braki, brudne, obdarte, pomiędzy którymi czym prędzej staram się przemknąć przy furcie klasztornej, by mnie który nie zechciał w rękę pocałować, gdyż by nieutartą buzią suknię mi powalał; ślepi i kulawi, wzgardzeni od świata — ci będą błyszczeć w niebie jak gwiazdy. Oni prości, zapomniani, nic nie znaczący — a ja służebnica Boża z powołania, zakonnica, za świetą uważana przez tych, co mnie nie znają.

I ja też myślałam, że zostanę świętą, że do tego wystarczy być zakonnicą. Słyszałam przecież tyle razy, czytałam w tylu książkach, jak wielka zasługa życia zakonnego! Przez śluby czynimy z siebie ofiarę całopalną, gdyż poświęcamy wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy: dobra zewnętrzne, przyjemności ciała i największy skarb duszy — wolność rozporządzania sobą. Przez śluby zakonne usuwa się też przeszkody świętości: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, pychę żywota; gdy zaś przeszkody usunięte, miłość ku Bogu — nie mając zapory — musi zapłonąć gorącym żarem. A gdzie wielka miłość, tam świętość.

Tak myślałam. Lecz dziś, gdy na swe życie patrzę... Mój Boże, ja dla Ciebie nic nie czynię! W moim życiu nie ma ofiary. Życie me wygodne, wielkopańskie. Brzemię Twoje lekkie, jarzma nie czuję. A ludzie na świecie cierpią, ile ofiar ponoszą! — a przecież (nie wszyscy) nie narzekają, poddani Twej woli,

z pełnym zrozumieniem i świadomością, że to dla nieba, że to cząstka krzyża Chrystusowego.

Gdzież ofiara moja? — Ubóstwo? — Mieszkanie me skromne wprawdzie, lecz wygodne — a tam tylu bezdomnych...

O odzienie czyż troszczyłam się kiedy — przez wszystkie lata pobytu w zakonie? Przełożona sama się dopytuje: Czy S. Anieli czego nie potrzeba? — A oni tam... mimo ciężkiej pracy — obdarci, w domu kryć się muszą, nawet do kościoła nie mają się w co ubrać.

Albo i pożywienie... Ludzie zaś głodem przymierają. Dziecięta wynędzniałe z płaczem wołają o kawałek chleba, a nie ma, kto by im łamał.

Pieniędzy wprawdzie nie mam, lecz cóż by mi po nich? Nie wiem nawet, ile co kosztuje, ile pudełko zapałek, ile za kilo soli... „Zakonnicy ubóstwo ślubują, my je zachowujemy" — powiadają świeccy.

Gdybym była hrabianką, opuściła mnogie włości, rozkoszne pałace, a zamknęła się w klasztornej celi — byłaby to ofiara, lecz w moich warunkach — opuściłam niewiele, zyskałam dużo.

Jakaż więc ofiara moja dla Ciebie, Panie? — Czystość zakonna? — Żyję spokojnie jako ten kwiatek na łące Bożej. A oni tam na

świecie?.. Są grzesznicy, co zapomnieli o czci swojej, lecz mimo przeciwności i niebezpieczeństw, ile dusz nieskalanością jaśnieje przed oczyma Twymi jako lilia wśród ciernil Zwycięstwo nad ciałem okupują chwalebną, niestrudzoną walką, gdzie wartość cnoty wypróbowana bywa niby żelazo w ogniu.

Powiadano mi, że największą ofiarą dla Ciebie — poświęcenie własnej woli przez doskonałe posłuszeństwo. Nie wiem, jak dla kogo — ode mnie posłuszeństwo wielkich rzeczy się nie domaga, czasem zdaje mi się nawet, że swoją wolę spełniam. Rozumiem przecież, że zawsze i wszędzie konieczna jest praca, porządek, uległość. Zresztą prawdę mówiąc, w zajęciach swoich doznaję nawet dużo zadowolenia i przyjemności. Z drugiej strony przyznać muszę, że gdy czasem coś trudniejszego uczynić przypadnie, buntuje się serce me, wymawiam się od tego niby to słusznymi powodami — i w ten sposób tracę sposobność do ofiary i zasługi.

Co będzie później? Na głowie chodzić ani cudów działać mi nie każą. Jakiekolwiek nałożą mi obowiązki — nie widzę w nich nic nadzwyczajnego i do wszelkiej pracy na chwałę Bożą czuję ochotę i zapał.

O Boże mój, westchnęła głęboko S. Aniela, jeżeli już nic nie czynię godnego Twej chwały, przyjmij skruszone serce moje. Uznaję, że

jestem lichym stworzeniem, zasługuję na pogardę i zawstydzenie, gdyż za lepszą uchodzę, niż jestem w samej prawdzie. Weź w swoje ręce sprawę uświęcenia mego, ażebym nie była zawstydzona na wieki.

* * *

Nadszedł czas wspólnego posiłku. Pizy kolacji czytano z Misyj Katolickich artykuł: „Pogromca lwa". S. Aniela przeniosła się duchem w inne kraje, inne myśli i uczucia nią owładają.

Potem rekreacja — rozmowy pełne prostoty, serdeczne, radosne w Panu. Między Siostrami Aniela do żartów, figlów i „zbytków" pierwsza. Taka ona już jest z natury — wesoła, serdeczna — co jednak nie znaczy, żeby poważne myśli przelotnie tylko w jej umyśle gościły — przy tym ogromnie szczera, życzliwa dla wszystkich, do usług skora.

Dnia następnego S. Aniela ma więcej wolnego czasu. Zgłosiła się do M. *Przełożonej* na poufną rozmowę, którą się w ich zakonie co miesiąc praktykuje, rozmowę o zakonnej obserwie, o potrzebach swej duszy. Nie kosztowało ją to zbyt wiele, by M. Przełożonej odsłonić do głębi wnętrze swego serca. Bo też Bóg łaskawy dał M. *Agnieszce* takie zalety umysłu i serca, że nie można jej było nie miłować, nie szanować, nie słuchać. Umysł jasny, głę-

boki, przenikliwy. Serce szerokie, w podwładnych miłujące Chrystusa; zdolna wyrozumieć wszystkich i wszystko; umie poradzić i przestrzec, pomóc i dodać otuchy — a zawsze więcej matka, niż przełożona.

* * *

— Droga S. Anielo, wiele, wiele prawdy w tym, co mówisz.

I z ust M. Agnieszki popłynęły słowa, które trafiały wprost do serca, oświecały, niosły otuchę i radość, niby ten słoneczny promyk, niby ten dobroczynny powiew ochładzającego wietrzyka.

— Tak, tak, ciągnie dalej. Myśleć nie trzeba, że *sam pobyt w klasztorze* stanowi o wartości naszej przed Bogiem. Wprawdzie stan zakonny jako specjalny rodzaj życia jest doskonalszy bezsprzecznie od życia w świecie. Lecz co innego zakonny stan jako sposób życia, a co innego tej lub owej zakonnicy życie. W zakonie można być człowiekiem bez gruntownej cnoty, wieść żywot prawie nieużyteczny. Niestety, zdaje się nie przesądzę, gdy powiem, że nawet w kwitnącym zakonie można być suchą, zbutwiałą gałęzią. A w jakiż to sposób? Jeżeli ktoś mało albo nic nie troszczy się o sprawy Boże, a korzysta tylko z dobrodziejstw i ułatwień doczesnych, jakie zakon daje swym członkom na to, ażeby tym swo-

bodniej oddawać się mogli świętym praktykom, obowiązkom swego stanu.

Bo czyż nie może się tak trafić, że np. ktoś o tym tylko myśli, aby zjeść dobrze, wyspać się, ładnie się ubrać — obowiązki zbywa, nie stara się o ducha modlitwy, ani o skupienie, ani o miłość bliźniego; co mu wygodne, to czyni, co trudniejsze, od tego się wymawia; nic sobie powiedzieć nie da — słowem, szuka wygód, w służbie Bożej oziębły, żyje bez myśli, bez wyższej idei, bez świętych pragnień.

W klasztorze więc można być na bardzo niskim poziomie życia duchownego, a przeciwnie w świecie — nie będąc wcale w stanie doskonałości — można osiągnąć wielki stopień świętości. Droga S. Anielo, na sądzie Boskim niejedną zakonnicę zawstydzi poczciwa jej matka, rodzona siostra, brat lub kto inny z rodziny. Nie mury, nie suknia, nie różaniec przy pasie zaleca nas przed Bogiem, lecz duch dobry, myśl święta i wysiłek idący z nią w parze. Praca osobista, świadoma, żmudna praca codzienna, by z każdą chwilą przy łasce Bożej być lepszą, we wszystkim wolę Bożą spełnić — oto, co nas uświęca.

Stan zakonny, to przecudne ramy, lecz w te ramy włożyć trzeba równie piękny obraz. Obrazem tym — dusza pełna miłości nadprzyrodzonej, dusza, która dziękując Bogu, że ją uwolnił od rozpraszających trosk tej ziemi,

całą siłę swą skierowuje ku temu, by *Bogiem żyć i dla Boga.* We wszyskich przepisach zakonnych i obowiązkach swych codziennych widzi wolę Bożą i nie odstępuje od niej dobrowolnie ani na włos. „Bóg tak chce“ — „Oto ja służebnica Pańska“...

* * *

Tak mi się jednak zdaje, że nasza droga S. Aniela chciałaby na chwałę Bożą z utrudzeniem wielkim góry przenosić, chciałaby gorzeć, płonąć... Wtedy dopiero byłabyś pewna, że dla Boga czynisz ofiary, że Mu jesteś miła. Jednakowoż, czy kto góry przenosi, czy kamyki na gościńcu tłucze, czy tylko cele zamiata i prochy ściera — to ostatecznie Bogu jednako miłe być może, byle by z jednakiego pochodziło serca.

Że w naszym życiu — twoim zdaniem — mało do ofiar sposobności, na to bym się nie bardzo zgodziła. Kto żyje bezmyślnie, ten traci sposobność do zasługi, prawda; kto strzeże pilnie wnętrza swej duszy, ten w ciągu dnia — na każdym kroku — *ileż ma sposobności do drobnych ofiar!* Dobrze odprawić rozmyślanie, trwać w skupieniu, nie ulegać lenistwu i próżnej ciekawości, nie naruszyć w niczym miłości bliźniego, zachować milczenie regułą przepisane, nie burzyć się nigdy, nie szemrać na zarządzenia przełożonych, w przeciwnościach

nie unosić się niecierpliwością itd. — ile tu ofiar, drobnych wprawdzie, lecz jakże miłych Bogu. Kto o nich ciągle pamięta, ten z drobnych okruszyn złota wielki skarb świętości zdobędzie.

Lecz, powiadasz, ludzie świeccy więcej cierpią niż my. Prawda — cierpią, trudzą się, pracują, ale czy zawsze na drodze prawej? czy zawsze dla Boga? Jest dużo na świecie wybranych sług Bożych, lecz niestety, dla większości sposobność do cnoty idzie na marne! A nawet szkodę duszy przynosi, gdyż wywołuje zniechęcenie, gniew, rozpacz, słowem — grzech. A właśnie życie zakonne daje nam umiejętność świętą obracania wszystkiego w złoto zasługi dla nieba przez serdeczną miłość ku Jezusowi i zdanie się na Jego wolę.

Zresztą, droga S. Anielo, Bóg o tobie nie zapomniał... On cię dopuści bliżej, byś pomagała dźwigać krzyż Jezusowi... Co cię dziś cieszy, co ci dziś lekkie i miłe, nieznośnym ci się stanie. Ucisk krzyża będzie tak wielki, że z Jezusem konającym narzekać będziesz: Boże mój, czemuś mnie opuścił! Widziałam wielkie służebnice Pańskie, które w ten sposób łaska doświadczała...

* * *

Być powołanym do zakonu, złożyć śluby— to jeszcze nie doskonałość, nie koniec pracy,

to dopiero początek. Łaskę powołania zakonnego można zmarnować w całości lub częściowo, lecz prawdą będzie zawsze, że *powołanie łaską wielką*! Zakon wprawdzie od pracy nie uwalnia, nie dyspensuje, lecz ułatwia, wspomaga, prowadzi, uszlachetnia.

W zakonie — mówi przepięknie św. Bernard — człowiek żyje w większej czystości, rzadziej upada, rychlej powstaje, postępuje z większą pewnością, obfitsze i częstsze odbiera łaski, z większym bezpieczeństwem odpoczywa, umiera z większą ufnością, rychlej bywa oczyszczony i daleko wspanialszej oczekuje nagrody.

Dzięki Ci, Chryste, za dar niezrównany! W najdrobniejszych rzeczach wiernie Ci służyć pragniemy do ostatniego tchnienia. Dopełnij dzieła, któreś w nas rozpoczął...

O. St. Wójcik C. SS. R.

MOC WSTAWIENNICTWA

Patrz i rozważ!

Potężny naród synów Izraela pod wodzą Mojżesza i Aniołów Bożych opuścił Egipt. Suchą nogą przeszli Morze Czerwone. Wozy faraonowe i wojsko jego potonęło jako ołów w wodach gwałtownych. Pili wodę cudowną ze skały, karmieni byli chlebem z nieba i przepiórkami. Ale iż szemrali przeciw Panu i Wodzowi jego, zbliża się bicz chłosty Bożej...

Nim doszli do Synaju, Amalecyci — ród drapieżny i wrogi—ciągnie ku Rafidim. Walka nieunikniona; losy jej — zwycięstwo lub porażka — w ręku Bożym.

I rzekł Mojżesz do Jozuego: Wybierz mężów sposobnych do boju i uderz na Amaleka!

Zaczęła się bitwa krwawa; siły wrogów, zda się, nieugięte. W zawierusze i zgiełku Mojżesza nigdzie nie widać...

Wodzu Izraelowy, gdzie jesteś? Mojżeszu, czemuś nie ujął miecza w potężną dłoń? Gdzie jesteś?..

Mojżesz i Aaron i Hur wstąpili na wierzch

pagórka. Gdy na nizinach świata wre walka z wrogami, ktoś być musi na górze z Bogiem...

I kiedy Mojżesz ręce podnosił, zwyciężał Izrael. Gdy je opuszczał choć trochę, przeważał Amalek. — Bo do walki ze złem nie wystarczy silne ramię, odwaga i miecz. Zwycięstwo jest darem nieba, dziełem Bożej prawicy. Gdyby Mojżesz nie wzywał pomocy z góry, zginąłby naród jego. Daremne ludzkie środki.

Mojżesz utrudzony modlitwą nie mniej niż żołnierz walką. Ręce mu ociężały, końca bitwy nie widać.

Usiadł mąż Boży na kamieniu. By ręce ku niebu modlitewnie wzniesione nie opadły, Aaron i Hur podpierają je z obydwu stron...

I nie ustał aż do zachodu słońca. Jozue zaś pobił Amaleka i rozproszył lud jego ostrzem miecza. —

Czy rozumiesz już potęgę modlitwy i wstawiennictwa dusz świętych?..

* * *

A wyruszywszy z Rafidim, przybyli aż do pustyni Synaj i rozłożyli namioty swe naprzeciw góry. A Mojżesz wstąpił do Boga. Zawołał go Pan z góry, by pośredniczył w zawarciu przymierza między Bogiem i ludem jego. — Izrael będzie własnością Boga osobliwą, królestwem kapłańskim, narodem świętym.

Zstąpił też Pan na górę Synaj dnia trzeciego w chwale, wśród gromów i błyskawic, w obłoku gęstym, przy brzmieniu trąby. Synaj dymi, Pan zstąpił w ogniu. Uląkł się lud, by snać nie pomarli wszyscy od wielkości Majestatu.

A Pan mówił do Mojżesza: Jam jest Bóg twój; nie będziesz miał przede mną bogów cudzych, ani złotych, ani srebrnych!..

A wszystek lud widział głosy i błyskawice, i brzmienie trąby, i dymiącą górę.

Zeszedł Mojżesz i opowiedział słowa Pańskie. Oni odpowiedzieli: Wszystko, co rzekł Pan, uczynimy.

Wstąpił zasię Mojżesz na górę i wszedł w pośrodek mgły i był tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy. A kiedy tam przebywał, rzecze mu — jakoby z rozżaleniem wielkim — Pan:

— Mojżeszu, zgrzeszył lud twój!.. Zstąp i zobacz... Ulali sobie cielca ze złota, kłaniają się przed nim i mówią: „Izraelu, to są bogowie twoi, którzy cię wywiedli z Egiptu"; świętują przed nim, jedzą, piją...

Lud niewierny i twardego karku! Zawisnął nad balwochwalcami słuszny gniew Boży...

— Puść mnie! — mówi do Mojżesza. Puść mnie! Rozsroży się zapalczywość moja na nich i wygładzę ich...

Modlitwa wiernego Sługi ostudza zapalczywość, wstrzymuje karzącą prawicę.

— Panie, niech ucichnie gniew Twój... Bądź litościwy nad złością ludu twego. Wspomnij na Abrahama... Zgrzeszył lud ten grzechem bardzo wielkim; wzgardzili Tobą, poczynili sobie bogi złote... Lecz odpuść, Panie, winę; albo gdy nie odpuścisz im, wymaż i mnie z ksiąg Twoich, niech zginę razem z nimi...

I ubłagany jest Pan. Nie uczynił złego, które mówił przeciw ludowi swemu. —

Tak daje się ubłagać Bóg za zbrodnie świata i dziś. Nie chce śmierci grzesznika. Miłosierdzie Jego od narodu do narodu i od wieku do wieku.

Szczęśliwy naród, który ma Świętych! Błogosławiony kraj, który w klasztornych murach ma dusze wybrane. Uciszą Boży gniew, wstrzymają karzącą prawicę.

* * *

W dolinie Mambre, w drzwiach namiotu swego siedział Abraham. Podniósł oczy: stoją przed nim blisko trzej mężowie. Wybiegł naprzeciw, zaprosił do siebie i ugościł. Trzech widział, a jednemu hołd oddał; był to bowiem Pan.

Wstali i zwrócili się ku Sodomie. Abraham szedł razem, odprowadzał. Wyszli na wzgórze. Z daleka widać miasta, których grzechy o pomstę wołają do nieba...

— Krzyk na Sodomę i Gomorę rozmnożył się, mówi Bóg do Abrahama. Grzech ich zbytnio ociężał...

Miara występków napełniona, zagłada blisko.

Wzdrygnął się Abraham. W bezbożnym mieście miał Lota, a ten był sługą Bożym. Co będzie z Lotem?..

— Izali zatracisz sprawiedliwego z bezbożnym? Jeżeli będzie pięćdziesięciu sprawiedliwych w mieście, zginą społem? Nie przepuścisz miejscu onemu dla pięćdziesięciu sprawiedliwych?

— Jeśli znajdę, rzekł Pan, w Sodomie pięćdziesięciu sprawiedliwych, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich.

— Iżem raz począł, będę mówił do Pana, aczem proch i popiół. A jeśliby sprawiedliwych było pięciu mniej niż pięćdziesięciu, czy dla pięciu zatracisz wszystko miasto?

— Nie zatracę, jeśli tam znajdę czterdziestu pięciu.

— A jeśli się tam znajdzie czterdziestu, co uczynisz?

— Nie zatracę dla czterdziestu.

— Nie gniewaj się, Panie, proszę, że jeszcze pytam. A jeśli się tam znajdzie trzydziestu?

— Nie zatracę, jeśli tam znajdę trzydziestu.

— Gdyżem raz począł, będę mówił do Pana mego. A jeśli się tam znajdzie dwudziestu?

— Nie zatracę dla dwudziestu.

Proszę, rzekł Abraham, nie gniewaj się Panie, jeśli jeszcze raz przemówię. A jeśli się tam znajdzie dziesięciu?

— Nie zatracę dla dziesięciu...

Spadł ogień siarczysty z nieba i pożarł grzeszne miasta. Dlaczego zginęła Sodoma i Gomora? Nie było w mieście ni dziesięciu sprawiedliwych!

Gdyby tak w Sodomie znajdował się klasztor lub w Gomorze były Skrytki... Uratowałyby nieszczęsne miasta od pomsty...

Odwracajmy gniew Boży od grzesznego świata, będąc ludźmi sprawiedliwymi, duszami z serca oddanymi Bogu, jak na osoby zakonne przystało. —

Lecz któż wie, zali miłości lub nienawiści godzien? Kto wie, czy nie jest ową ziemią, co deszcz na się padający często pije, a rodzi ciernie i osty, przeto bliska jest odrzucenia i przekleństwa? Kto wie, czy nie jest nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi przed Bogiem, chociaż się mu wydaje, że jest bogaty i wzbogacony i niczego nie potrzebuje? Kto wie, czy in on sam i rodzina klasztorna nie potrzebuje wstawiennictwa przed Bogiem?

Gdzie wtenczas szukać orędownika? Czym solić sól zwietrzałą?

* * *

Podnieśmy oczy! Co to za Mąż?

Ku górze wzniesione ręce... „Odpuść im"!.. Miłosierdzia wzywa.

To Mojżesz! Mojżesz Nowego Przymierza za całą ludzkość się modli, za grzechy świata i za dusze niewdzięczne... Omdlałe ręce nie opadną — gwoździmi przybite do drzewa krzyża.

Chrystus umiera za zbawienie wszystkich...

Matko najboleściwsza! pozwól nam objąć krzyż konającego Syna, całować Jego stopy, obmyć duszę w krwi Baranka, potem dołączyć wołanie serc czystych do jęków Jezusa i Twoich łkań.

— Ojcze, odpuść...

— Ojcze, uświęć i zbaw...

— Ojcze, bądź wola Twoja...

Ancilla D.

ŚWIĘTOŚĆ NASZEGO POWOŁANIA

(Teksty wybrane św. Alfonsa, Doktora Kościoła)

Niech ci droższy będzie twój stan zakonny, aniżeli wszelka wspaniałość i potęga królów tego świata. Dzięki temu powołaniu wolna jesteś od grzechów, które byś w świecie była popełniła; dzięki niemu nie wychodzisz prawie z ćwiczeń pobożnych, możesz każdego dnia wysługiwać sobie nieocenione skarby na żywot wieczny; dzięki niemu jesteś teraz oblubienicą Bożą, a potem po upływie tych kilku lat życia ziemskiego masz zostać królową wiekuistego królestwa w niebiesiech. Czymżeś sobie wysłużyła tę łaskę, że Pan Bóg inne dusze godniejsze od ciebie pominął, a właśnie ciebie do tego stanu powołał? Zaprawdę byłoby to czarną niewdzięcznością, gdybyś Mu za to każdego dnia z głębi serca nie podziękowała.

Zakonnice są jakoby te kwiaty, zasadzone na ziemi urodzajnej, które codziennie użyźnia obficie rosa niebieska. W klasztorze P. Jezus nieustannie spuszcza na oblubienice swoje potoki światła, natchnień i pociech duchownych. Obficie z nich czerpać może dusza zakonna na

rozmyślaniu, przy słuchaniu słowa Bożego, przy czytaniu duchownym, nawet z samego widoku przykładnego życia swych towarzyszek.

Szczęśliwa ta zakonnica, miłości Bożej oddana, która umie ocenić wielkość łaski powołania swego! Bo chociaż ostrzem umartwienia pokonywać musi napór namiętności, choć zapierać się musi swej woli, przecież wyrwana ze świata doznaje w zaciszu zakonnym tego szczęścia, o którym powiedział św. Paweł, że „przewyższa wszelki zmysł". Nie znajdziesz zaiste nawet w pałacach książęcych czy królewskich duszy tak szczęśliwej jak zakonnica, która wyzuta z wszystkiego co ziemskie, serce swe Bogu jedynie oddała. Nie zasmuca jej ubóstwo, bo je sobie sama dobrowolnie wybrała za swój skarb największy i z radością znosi wszelki jego niedostatek; nie zasmuca umartwienie zmysłom nałożone, bo na to przyszła do zakonu, by je umartwiać i krzyżować; nie zasmuca wyrzeczenie się swej woli, bo wie, że posłuszeństwo jest najmilszą Bogu ofiarą; nie zasmuca upokorzenie, bo — jak mówi Psalmista, „obrała być najpodlejszą w domu Boga swego, niżli mieszkać w przybytkach bezbożnych"; nie zasmuca jej klauzura, owszem, cieszy się z tego, że przez nią wolna jest od zgiełku i niebezpieczeństw świata; nie zasmuca jej, że służyć musi w klasztorze, że jest wzgardzona, że chorobą nawiedzona, bo wszystko zbliża

ją bardziej do Jezusa; nie zasmuca jej ostatecznie i jarzmo reguły zakonnej, bo jakkolwiek nieraz przykre jest i niewygodne to jarzmo, przecież zastępuje jej ono skrzydła, na których do Boga się wznosi. O, zaiste, nic nie może porównać się ze szczęściem duszy Bogu niepodzielnie oddanej, która powiedzieć może ze św. Franciszkiem: „Bóg mój i wszystko".

Wprawdzie zakonnica nie jest wolna od krzyżów. Ziemia jest miejscem zasługi, a zatem i cierpienia. Krzyżem jest życie wspólne, które ma swoje przykrości, krzyżem, gdy przełożona za co połaje albo czego odmówi, krzyżem — umartwienia, które zmysłom dokuczają, krzyżem, gdy od sióstr nawet wzgardę i krzywdy niesłusznie znosić trzeba. Jednakowoż dla dobrej zakonnicy, mającej jedynie Boga na oku, wszystkie te krzyżyki tracą swą gorycz, skoro pomyśli, że obejmując je, Bogu się przypodoba... O, jakżeż to pięknie cierpieć w łasce Bożej z tą pewną świadomością, że każde cierpienie jakoby drogimi klejnotami przyozdabia naszą koronę chwały niebieskiej. Bo to pewne, że najjaśniejszy blask bije od tych klejnotów, które sobie Święci cierpieniem zdobyli przez cierpliwość i rezygnację za życia.

Oddaj się przeto całym sercem Panu Bogu, obejmij ochoczo krzyże, które ci zsyła, zmierzaj do tego, co doskonalsze, w chwili pokusy zadaj mężnie gwałt swojej naturze! Nie przyj-

dzie to samo ze siebie. Modlitwą jedynie moc tę wyprosić sobie zdołasz.„. Proś Pana Jezusa, żeby cię natchnął prawdziwym duchem zakonnym, tym duchem, który się daje kierować nie popędami natury, lecz natchnieniami łaski. Na cóż się przyda nosić habit zakonny, a mieć serce światowe i prowadzić życie według zasad światowych?

Z głębi serca podziękuj Panu i nie ustawaj Mu za to dziękować, że cię mocą swą i światłością swą wyprowadził z ziemi egipskiej i przywiódł do domu swego. Służ Mu za to tym wierniej, by się godnie wywdzięczyć za tak wielką łaskę.

(*„Prawdziwa Oblubienica Chr."* t. *I* r. *2*).

APOSTOŁ ZNAKÓW BOŻYCH

Św. Salwator z Horty[1]) (1520 — 1567)

W pamiętnym dla Polski dniu 17-ym kwietnia 1938 r. zastępca Chrystusa — obok wielkiego naszego Patrona Boboli i Jana Leonardiego — wyniósł na ołtarze br. Salwatora z Horty, zakonu franciszkańskiego. Święty to niezwykły, jeden z niewielu w tym rodzaju, święty, którego posłannictwem i zwyczajnym — powiedzieć można—zajęciem było: działać cuda, cuda nieprzeliczone i przez cuda utrwalać katolicką wiarę, prowadzić zbłąkane dusze do Ojca.

I

Rodzice jego — ubodzy lecz zacni — byli posługaczami w szpitalu, a właściwie w przytulisku dla chorych, starców i kalek w Santa Colomba di Farnés, hiszpańskiej mieścinie. Salwator przychodzi na świat (1520) i wycho-

---

[1]) Na podstawie Acta Sanctorum Bollandystów, dokumentów kanonizacyjnych w Acta Ap. Sedis, oraz broszurek: Krótki życiorys św. Salw. z Horty Panewnik 1938; O. Fidelis, Św. Salwator z Horty Lwów 1938.

wuje się w siedlisku, jakby w skoncentrowanym obozie ludzkiej nędzy. Przebywa wśród niej — widzi — lituje się, częściowo przynosi już teraz ulgę — choćby widokiem swym niewinnego dziecka, choć szczebiotem pełnym wdzięku, lub drobną przysługą.

Gdy podrósł nieco, kazano mu paść owieczki.

W 14-ym roku życia pada bolesny cios — jeden po drugim. Umiera ojciec, umiera matka. On i młodsza siostra zostali sierotami. Co czynić? By zapracować na utrzymanie obojga, zgłosił się na czeladnika do szewca. Twardy był to chleb — lecz lata mijały. Siostra wyszła za mąż szczęśliwie. Salwator odetchnął, teraz wolny.

Zdawna marzył o życiu zakonnym. Zgłasza się do Benedyktynów w Montserrato. Przyjęli ale na... służącego. Dobre i to, byle w domu Bożym! Myśl zostania zakonnikiem nie dawała mu jednak spokoju. Lecz kto go przyjmie? Prosty, ubogi analfabeta... Chyba synowie Biedaczyny z Asyżu?.. Nie zawiódł się. W 21-ym roku życia wstępuje do nowicjatu Braci Mniejszych w Barcelonie.

Czuł się jak w raju. Dzień i noc zatopiony w Bogu. Przy wielkiej jego cnotliwości nowicjat mógł się jednak skończyć za wcześnie... Salwator był zapominalski; stąd nieprzyjemności, kłopot. Ot dla przykładu. Kucharz klasztorny w nocy dostał silnej gorączki. Woła Sal-

watora: „Bracie kochany, proszę zanieść te klucze od kuchni O. Gwardianowi, by kogo innego do kuchni wyznaczył". A był to dzień Nowego Roku, w konwencie uroczystość, odpust. Sam wielki Kanclerz Katalonii zapowiedział się ze świtą na obiad. Zbliża się południe. Gwardian idzie doglądnąć, czy wszystko według poleceń gotowe. W kuchni i refektarzu pusto, głucho. Gdzie klucze? — Oddane Salwatorowi. — Gdzie on? — Jak zwykle, w kościele. — Wołać! Gwardian w gniewie i rozpaczy do niego: „O, ty niezdaro! Co tu począć, co począć teraz? A to głupiec!" — Salwator w strachu. „Już po mnie, myśli, wypędzą mnie z nowicjatu"—i zdaje się na Opatrzność. Otwierają kuchnię: dziwy! Obiad gotowy, jak nigdy. Tylko podawać do stołu... Kto przygotował? Zapewne Anieli Boży zabawili się w kucharzy, gdy Salwator w seraficznej pogrążony był adoracji...

Po profesji wysłano go do Tortosa. Kwitła tam obserwa, bogomyślność, cnota. Salwator przewyższa innych. Świętość jego promieniuje poza klasztor. Ludzie zauważyli: to nie przeciętna cnota! Oni często się mylą w ocenie prawdziwej świętości, tym razem nie zbłądzili. Polecają się modlitwom tego braciszka—skromnego, prostego, zatopionego w Bogu, jakby z drugiego był świata. I widać — serce ma dobre, pełen uprzejmości, miłosierny.

I działy się cuda na jego modlitwy, na jego „Zdrowaś Mario", na jego znak krzyża św. Wieść się rozchodzi: w Tortosa jest święty braciszek, cudotwórca! Odetchnęła wszelka nędza w okolicy. Kto może, wlecze się sam; nie może? inni go wiodą do świętego. Dzień w dzień zastępy chorych i kalek gromadzą się pod klasztorem; coraz ich przybywa; Salwator uzdrawia wszystkich.

W konwencie niepokój i zamieszanie. Jedni chwalą Boga, cieszą się z jego łaski; nie dowierzają inni; niektórzy się gorszą, szemrają, skarżą, donoszą do wyższych przełożonych: „Będzie źle, jeżeli br. Salwator dalej tak się będzie prowadził! Jego cuda zatracą klasztorną obserwę. Trudno się skupiać w Bogu, gdy świat cały zdaje się koło br. Salwatora obracać"...

Władze zakonne przeniosły go do klasztoru w Horta. Był tam obraz Matki Boskiej łaskami słynący. Tu mieszkał najdłużej i miano swe „Salwator z Horty" od tego właśnie otrzymał miejsca. Przepowiedział z góry, że Bóg udzielać tu będzie biednym swym dzieciom wiele darów łaski przez wstawiennictwo Najśw. Panny. Tak się stało. Już po kilku dniach — niby wezbrana rzeka — płynie z wrzawą, krzykiem, jękami, z modlitwą i śpiewem tysiączna pielgrzymka biedaków, chorych, strapionych, kalek, nieszczęśliwców... Dokąd? Do Salwatora, do naszego świętego braciszka!

Co on uczyni z tym tłumem? Wychodzi na spotkanie — jaśniejący, uradowany, że będzie mógł dobrze czynić bliźnim, leczyć ciało, a przede wszystkim chore, zbolałe dusze. „Bracia, mówi do nich, pokutujcie najpierw za grzechy wasze! Do spowiedzi, do Komunii św.! Wzywajcie Marii!.. Chorzy garną się bez zwłoki do kościoła. Zakrystian idzie od celi do celi, wzywa spowiedników. Gdy dusze uleczone, zjawia się Salwator przed ołtarzem Madonny, odmawia „Zdrowaś Mario", następnie czyni nad chorymi znak krzyża: W imię Ojca i Syna i Ducha Św. I cud gotowy, cud wielki! Nie pytaj: Kto uleczony? Uleczeni wszyscy, ilu ich było. Tysiąc, czy dwa, czy pięć tysięcy. Trafiło się niekiedy, że ktoś cudu nie doznał, lecz to wyjątki. Powodem zwykle brak skruchy serca, brak ufności w moc Bożą.

Cud dokonany — Salwator znikł.

I tak się działo codziennie. Przybywały pielgrzymki mniejsze i większe, do 10 tysięcy. Moc Boża i miłosierdzie i wtedy nie były ukrócone. To trwało lata.

Święci częstokroć nie znajdują zrozumienia. Świętymi jedni się budują, inni gorszą. Dopuszcza to Bóg. Tak było z Salwatorem w Horcie. Dla jego cudów zaciszny klasztor zamienił się prawie w targowicę.

Ostro napiętnował prowincjał całą tę sprawę na wizytacji kanonicznej. Na Salwatora posy-

pały się gromy. „Dokądże, pyta O. prowincjał, prowadzić myślisz, Bracie, taki żywot?! Zewsząd słychać głosy: Pójdźmy do świętego z Horty!— a powinnoby się mówić: Pójdźmy do tego diabła, co zamąca pokój w klasztorze wśród braci! Koniec tego! Jeszcze dziś o północy masz się wynieść stąd precz. Pójdziesz do konwentu w Reus. Odtąd nie ma już świętego Salwatora, jest tylko br. Alfons. Nawet imię smutnej pamięci ma być zmienione, zapomniane“!

Nie skończyło się na ostrych słowach. Wobec wszystkich zebranych w kapitularzu br. Alfons otrzymał porządną chłostę—dla pokuty i lepszego spamiętania. Zniósł z radością. Wszystko z woli Bożej... Cierpi tu, żeby nie cierpieć w piekle.

Równie „serdeczne“ jak pożegnanie w Horcie było przyjęcie tego „niespokojnego ducha“ na nowej placówce w Reus. „Bracie Alfonsie, ja cię tu oduczę cudów! — grzmiał nowy gwardian. Nie waż się tu nawet nikomu pokazywać. Nie bałamucić mi ludzi swoimi cudami! Kuchnia, patelnia, garnki, modlitwa, praca — to twoje cuda!“ — „Ojcze Gwardianie, uczynię wszystko, co mi nakażecie“.

Chcieli ukryć pod korcem światło, które zaświecił Bóg na rozproszenie ciemności grzesznego świata.

Po kilkunastu dniach — na drodze do Reus gwar, wrzawa — coraz bliższa... Co to? Zbio-

rowisko biedoty tuż przed furtą... Szarpią za dzwonek. „Czego chcecie?” — „Salwatora”. — Nie ma tu żadnego Salwatora”. — „Jest, jest. Pokażcie nam świętego! Chcemy widzieć świętego!” — Furtian pyta gwardiana. Ten się jeszcze namyśla — a krzyki i rozruch tuż na korytarzach, po celach... Wyważyli drzwi, gwałtem wdarli się do klasztoru, szukają świętego... O. gwardian kazał, Alfons poszedł, uspokoił, odmówił „Zdrowaś”, przeżegnał... Bóg zdziałał cud, Salwator się ukrył.

Przełożony klasztoru w Reus wystosował do prowincjała błagalny list: „Na miłość Boską zabierzcie stąd br. Salwatora; nie damy sobie z nim rady”... Przeniesiono go znów do Barcelony. Może już raz będzie koniec tym cudom, czy jakim czarom i zaburzeniom! W zapale mniemanej gorliwości o dobro wiary i zakonu — właśni współbracia oskarżyli Salwatora przed Inkwizycją. Stanął przed nieubłaganym trybunałem, posądzony o szachrajstwa, dążenie do rewolucji, fałszywe cuda... „Jam jest wielki grzesznik, cudów nie robię, cuda działa Bóg”—to cała obrona na liczne zarzuty.

Obmyślono szczególną próbę. Otwierają się drzwi, straż wprowadza dwóch nieszczęśliwców znanych od lat: jeden ciemny, drugi głuchy i niemy. „Uczynisz nad nimi znak krzyża“? — pytają sędziowie. „Owszem, spełnię wszystko, co każecie”. Podprowadzają kaleki. Salwator

szepce „Zdrowaś Mario“ i żegna. I stał się cud, cud oczywisty. Sędziowie padają przed nim na kolana: Widoczny palec Boży!

I prowadził Alfons-Salwator dalej swą niezwykłą „akcję katolicką”. Wzywał go Filip II na swój dwór królewski i polecił cały swój kraj jego modlitwom. Był i na dworze księcia Gandii, późniejszego generała Jezuitów, św. Franciszka Borgiasza. Salwator był na ustach wszystkich jako święty zakonnik, wielki orędownik przed Bogiem.

Ostatnie dwa lata (1565 — 1567) spędził na obcej ziemi, w Cagliari na włoskiej Sardynii. Zabrano go tam jako zakonnika wzorowego, by się przyczynił do utrwalenia surowej obserwy w tamecznym konwencie. W tym czasie również nie brakło cudów i łask nadzwyczajnych, jednakże więcej jeszcze oddawał się teraz bogomyślności, przygotowaniu na odlot duszy do Tego, którego mocy był jakby ucieleśnieniem przez lat 47.

II

Cudów zdziałanych przez br. Salwatora, łask doznanych za jego wstawiennictwem nikt nie zliczył. Było ich nie sto, nie tysiąc, lecz dziesiątki, a może i setki tysięcy. Cuda wielkie, zadziwiające. Uzdrawiał chorych z wszelakich chorób, odejmował wszelkie kalectwa, wskrzesił kilku umarłych.

Mateusz z Zuiz, chłopczyna 12-letni, na ulicy Walencji pada nieżywy. Przynoszą do domu, zwołują lekarzy. Stwierdzili śmierć. „Nasza sztuka już tu bezradna“. Ojcu zmarłego zalecili cierpliwość. Matka w rozpaczy, mdleje. Gwałtem zabrano zwłoki z przed jej oczu do innych pokojów. Tam przygotowywano wszystko do pogrzebu. Ciało zmarłego tak owinięto w prześcieradła i pozaszywano, że całkiem było zasłonięte. Nadszedł czas pogrzebu. Matki powstrzymać nie mogą, przypada do zwłok umiłowanego syna, z jękiem i łzami wzywać zaczyna pomocy wielkiego sługi Bożego. „Bracie Salwatorze, tyle razy obiecywałeś, że się za nami modlić będziesz. Oto teraz nadszedł czas, pociesz zbolałą matkę! Gdy mi syna przywrócisz, poślę ci go tam do klasztoru, by podziękował tobie i Bogu za otrzymaną łaskę“. I oto drgnął synek w śmiertelnej zaszyty koszuli. „Chodźcie, rozerwijcie prześcieradła, woła matka, syn mój żyje“! I powstał z trumny. Z ojcem swym 8 dni spędzili w klasztorze u br. Salwatora, aż ich puścił z błogosławieństwem.

Na ludzkie utrapienie czuły, widokiem nędzy wzruszał się do głębi. By pomóc, ratować, na zawołanie stawił się—choćby i cudem. Pewnego dnia przed klasztorem zgromadziła się rzesza biedaków, opuszczonych, cierpiących. On nie wychodzi. Na odległej wysokiej górze, tam się podobno modli. „O Mario, Pani nasza i Opie-

kunko, spraw niech się znajdzie br. Salwator“, tak wzywają strudzeni przybysze. I oto ze szczytu góry zniża się bielejący obłok. Coraz bliżej i bliżej — już jest przy nich... Obłok znika, stoi Salwator.

Do rzadkości należą wypadki, żeby kaleka nie doznał cudu od św. Brata. Pewien kupiec, sknera i niedowiarek, kulał na nogę. „Idźże i ty do Horty, namawiała żona. Ten uleczony, tamten doznał cudu, wybierzże się i ty!” Śmiał się z tego. Gdy jednak zbyt nalegała ona i sąsiedzi, ustąpił. „Ale pamiętajcie, jeżeli mi Salwator nie uzdrowi nogi, musicie wy uzdrowić moją sakiewkę, zwrócić mi pieniądze stracone na niefortunną podróż!”... Przyszedł ten lis do Horty i wraz z innymi korzy się przed Salwatorem. Salwator żegna po kolei. Przyszedł do kupca i rzecze: „Twoja noga uzdrowiona nie będzie. Natomiast wnet uleczony zostaniesz od choroby twej sakiewki”. Zerwał się kupiec rozjątrzony: „O psia!... Ten braciszek na pewno ma diabła, który mu doniósł, com ja powiedział na tyle mil stąd!”... Wrócił do domu. Mieli wszyscy co słuchać. Gniewał się, przeklinał, na czym świat stoi. Wkrótce umarł, a majątek jego zupełnie się rozproszył.

Ludzi tego pokroju, co nasz Święty, szatan znieść nie może. Niejednokrotnie wchodził Salwatorowi w drogę. Wywoływali czarci zamieszania, burze, zawieruchy, straszyli grzmotami,

piorunami. Zawsze jednak moc Boża zwyciężała.

Michał Guera, życzliwy i zacny sąsiad klasztoru w Horcie — tylko mu słówko powiedzieć — wyjechał chętnie swymi mułami, gdzie było potrzeba. Na dziś obiecał br. Salwatorowi, że kawałek ogródka zaorze pod jarzyny. Prowadzi muły do pługa, chce włożyć na nie uprząż. Bydlątka zwykle tak uległe, spokojne, odwracają się, kopią, i jak oszalałe puszczają się w góry na złamanie karku. Guera stoi w ogrodzie przy pługu oniemiały. Został mu jeno bat w ręce. Nadchodzi Salwator i słucha, co zaszło. Popatrzył na chomąta i widzi... Zrozumiał wszystko. Na uprzęży siedzą szatani, jak zasępione kruki. „To wyście tu?! — Mamy tu ładny nabytek w ogrodzie... mówi do gospodarza. — Nakazuję wam, żebyście się mi tu już więcej w ogrodzie nie pokazywali! — wyrzekł znowu do szatanów. Idźcie po muły, gospodarzu, są tam a tam. Te piekielne opryszki chciały wam przeszkodzić w wykonaniu dobrego uczynku dla klasztornych braci”. Przeżegnał, czarci znikli, orka się udała.

Gorzej było z ową opętaną dziewczyną. Związaną, skutą — w powrozach i łańcuchach — najsilniejsi mężczyźni wloką pod klasztor. Chcieli wciągnąć do kościoła: ani rusz! Poszli po Salwatora. Przyjdzie wnet. Szarpnęła się dziewczyna, strzępy ubrania i kawałki po-

wrozów zostały im w rękach. Zniknęła, przepadła, jak błyskawica — bez śladu. Nadszedł Salwator. „Idźcie tam... pod stosem belek, tam ją znajdziecie, przyprowadźcie!" Nie chcieli wierzyć. Poszli. Kosztowało wiele trudu, przewalać te tramy. Jest!... Biedne, sponiewierane, wciśnięte między dwie belki. „Imieniem Najśw. Marii Panny rozkazuje br. Salwator, ażebyś do niego przyszła". Dała się prowadzić. Na jej widok Brat czyni znak krzyża: „Imieniem Trójcy św. rozkazuję, duchy nieczyste, wynijdźcie z tego stworzenia!" „Nie usłuchamy!"... Na ponowne zaklęcie powstał nagle łoskot straszny w powietrzu — niby grom. Dziewczyna padła na ziemię zemdlona. Podniósł ją pogromca szatanów, przeżegnał i upomniał: „Uważaj, córko, żebyś się tego... już nigdy nie dopuściła, by się znowu czart nie wrócił". I była zdrowa.

Ile się biedne Klaryski w Gandii od szatańskich strachów dniami i nocami nacierpiały, jak już po prostu zdrowie straciły, ani jeść, ani spać, ani się modlić nie mogły, i jak je Salwator raz na zawsze od tych prześladowań uwolnił — o tym już rozpisywać się nie można.

Oto kilka drobnych szczegółów z działalności wielkiego cudotwórcy. Przypomnijmy jeszcze, jakie znaczenie miała jego działalność. Cuda i znaki, mówi apostoł, nie są dane wierzącym, lecz niewierzącym. Salwator żył w onych czasach, kiedy pseudoreformacja Lutra

osłabiła wiarę św. w społeczeństwie, wywołała rozprzężenie obyczajów i zamęt. Bijące w oczy cuda Świętego z Horty, przy których on serdecznymi słowy zachęcał do modlitwy, pokuty, przyjmowania Sakramentów św., wzywał do czci Najśw. Marii P. — były przypomnieniem mocy Bożej, utwierdzeniem wiary, lekarstwem na choroby wieku. Według niezbadanych wyroków Bożych nieumiejętny braciszek franciszkański stał się jednyn z największych misjonarzy w Kościele Chrystusowym, nieprzeliczone zastępy grzeszników sprowadził do Boga — nie nauką, nie kazaniami, lecz mocą cudów. Daru tego okazał się godzien przez równie zadziwiającą świętość swojego życia.

III

Nie kusimy się bynajmniej rysować dokładnie portret duchowy świętego Brata z Horty. Musimy jednak zwrócić uwagę na kilka charakterystycznych jego cnót, godnych już nie tylko podziwu, ale i naśladowania.

Salwator to mąż ustawicznej modlitwy. Bezmiernie rozmiłowany w Bogu, z Nim ustawicznie obcował w świątyni serca, każdą chwilkę wolną w ciągu dnia i całe noce spędzał na modlitwie w kościele. Gdziekolwiek przebywał, czymkolwiek się zajmował, pogrążony był w Bogu, a z ust jego wyrywały się bez przestanku

prawie słodkie westchnienia: Jezus, Maria! Stąd te częste zachwyty i uniesienia.

Miłość bliźniego niezwykła. Jego cuda, jako były niezaprzeczenie dziełem Boskiej wszechmocy, tak również wypływem jego serca, szczerej nadprzyrodzonej miłości cierpiących braci. Dla wszystkich grzeczny, uprzejmy, życzliwy. Czuły na nędzę fizyczną i materialną, lecz stokroć wrażliwszy na kalectwo duszy, na grzech, utratę łaski, zgubę wieczną. Stąd te serdeczne, troskliwe zachęty do pokuty, do zmiany życia, te upomnienia do cnoty, modlitwy, miłości Jezusa i Marii.

Dużo czynił Bóg dla br. Salwatora, lecz i br. Salwator dla Boga nie umiał się oszczędzać. Każdej nocy czuwanie na modlitwie (nie miał nawet własnej celi), dyscyplina do krwi; ciągłe posty; zimą i latem chodzi boso. Posłuszeństwo ślepe, nigdy szemrania, niezadowolenia. uległy jak dziecko. Przy tym prostota wielka, czystość. Dbały o nieskalaność sumienia, co rano się spowiada. Słucha Mszy św., nie opuszcza Komunii.

Mimo ubogiego, pełnego udręki żywota, mimo prześladowań od najbliższych — zawsze pogodny, uśmiechnięty, nigdy posępny, gorzki. Boć jeżeli cierpimy, to dla Chrystusa...

Na wzór św. Patriarchy z Asyżu lubiał przyrodę, lubiał ptaszki, bo wszędzie widział obraz

Bożych przymiotów — mądrość i moc, miłosierdzie i dobroć.

Wielkość objawień i charyzmat cudów nie wynosiły go nad to, czym był. Do ostatka nie wstydził się patelni, łopaty, miotły... Ubóstwo, prostota, niskie zajęcie nie ubliża mocy Bożej. Owszem, słabe i niemądre, i wzgardzone wybiera Bóg, by zawstydzić i ugiąć harde karki bogaczy i pysznych, i mądrych tego świata przed Prawdą od wieków.

Jako święte i ofiarne było życie, tak piękna i kosztowna przed obliczem Pana była śmierć św. Salwatora — z krzyżem w ręku — wśród klasztornej braci — na słowa Psalmu: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego!"... Umarł w wigilię św. Józefa 18 marca 1567 r. I stał się grób jego sławny. Nietylko zaraz po śmierci, lecz do dziś dnia braciszek z Horty działa cuda, jak świadczą akta procesu kanonizacyjnego.

Kiedy przyglądamy się w duchu chwalebnej postaci świętego Zakonnika, przypominają się słowa Jezusowe, wypowiedziane w wieczerniku: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie i większe nad nie czynić będzie" (Jan 14, 12).

S. W.

RZUT OKA NA KANONICZNE PRAWO ZAKONNE

Kościół społecznością prawnie doskonałą

Założony przez Chrystusa Kościół, do którego z Bożej łaski należymy — jeden, święty, katolicki i apostolski — jest społecznością nadprzyrodzoną, zewnętrzną i widzialną, prawnie doskonałą; niezależny od jakichkolwiek społeczności i władz ziemskich, wyższy ponad nie. Jest bowiem królestwem nie z tego świata. Przeznaczenie jego szczytne i przedostojne: uświęcanie dusz, prowadzenie ludzi do Chrystusa i zbawienia.

Władza Kościoła

Ani istnieć, ani przeznaczenia swego spełniać nie mógłby Kościół św. bez wewnętrznej jedności i spójni, bez silnej organizacji, bez autorytetu, władzy kierowania i wzajemnego obowiązku posłuchu.

Stąd też od samego początku Założyciel Chrystus Pan, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, przekazał Kościołowi pełnię władzy, niezależnej od ludzi—oprócz

nauczycielskiej i kapłańskiej, również królewską władzę rządzenia czyli tak zwaną jurysdykcję. Na całość jurysdykcji składa się władza prawodawcza, sądownicza i wykonawcza.

Prawodawstwo kościelne

Na mocy tejże władzy, udzielonej wprost od Chrystusa - Boga — od zarania dziejów Kościoła Apostołowie, a później ich następcy wydawali rozmaite zarządzenia, odpowiadające potrzebom katolickiego życia w różnych czasach i okolicznościach. Rozporządzenia te dotyczyły organizacji kościelnej, poszczególnych urzędów, obowiązku wyznawania i obrony wiary św., sprawowania służby Bożej, postępowania duchowieństwa i wiernych. Miały na celu rozwój Kościoła i stworzenie takich warunków w królestwie Chrystusowym, by wszyscy wierni znajdowali jak najwięcej pomocy do cnoty i uświęcenia, a jak najmniej zgorszeń i podniet do złego.

Całokształt tych zarządzeń nazywa się prawem kościelnym czyli kanonicznym, a poszczególne ustawy noszą zwykle miano kanonów.

Życie zakonne w prawie kanonicznym

Rzecz jasna, iż w prawie kanonicznym nie mogły być pominięte sprawy zakonów. Są one tak wielkiej wagi dla Kościoła! Zakony to

przecież ogrody Boże, gdzie się hoduje najpiękniejsze cnoty chrześcijańskie, gdzie kwitnie świętość; zakony to ostoja prawdziwego ducha Chrystusowego wśród zawieruchy wieków. Zakony były zawsze dla Kościoła źrenicą oka. Gdy są w rozkwicie, stają się błogosławieństwem; gdy tracą gorliwość, stać się mogą rozsadnikiem zgorszenia.

Dlatego też Kościół niejednokrotnie wydawał normy, według których życie zakonne musiało się kształtować, by rzeczywiście być chwalebną służbą Bożą, szkołą doskonałości.

Dawne prawo kościelne

Z biegiem czasu przepisów kanonicznych normujących działalność i życie Kościoła było coraz więcej. Należało bowiem niejedno zmieniać, uzupełniać, dodawać, zastępować nowym. Papieże i sobory powszechne ustanawiali dekrety dla całego Kościoła. Kuria rzymska dawała potrzebne instrukcje i wyjaśnienia; prócz tego biskupi i inne ciała prawodawcze, każdy w swoim zakresie, wydawali osobne ustawy.

Na początku naszego wieku, by poznać powszechne prawo kościelne, trzeba było studiować olbrzymią księgę praw t. zw. Corpus Juris Canonici, dekrety soboru trydenckiego, oraz niezmierną ilość rozporządzeń, instrukcyj i wyjaśnień rzymskiej kurii. W tym nieprzej-

rzanym lesie dokumentów tylko z trudem można było doszukać się przepisów odnoszących się do rozmaitych spraw zakonnych.

Kodeks Prawa Kanonicznego

Nieśmiertelną jest zasługą papieża Piusa X, że w 1904 roku zarządził nową kodyfikację kościelnego prawa. Kazał je spisać krótko, jasno, przejrzyście; uzupełnić, zmienić wedle potrzeby, dostosować do obecnych warunków.

Po długich latach pracy dnia 27 maja 1917 ogłosił papież Benedykt XV nowe prawo kanoniczne t. zw. Codex Juris Canonici — „Kodeks Prawa Kanonicznego", który obowiązuje wszystkich od 19 maja 1918. Jak wielkim jest on dobrodziejstwem dla Kościoła, ten tylko oceni, kto się prawem częściej zajmuje.

Prawo zakonne w Kodeksie

Kodeks Prawa Kanonicznego dzieli się na 5 ksiąg: I-a podaje zasady ogólne, II kanony o osobach, III o rzeczach (Sakramentach śś., miejscach śś., kulcie Bożym itd.), IV o procesach, V o przestępstwach i karach.

Otóż w księdze II jest mowa w części I-ej o duchowieństwie w ogóle i w szczególności; w cz. II o zakonnikach, w cz. III o ludziach świeckich. Chcąc więc poznać obecne prawo kościelne o zakonach, musi się wziąć pod uwa-

gę szczególnie drugą część księgi drugiej Kodeksu; prócz tego w innych księgach jest również wiele przepisów, odnoszących się do zakonów wprost lub ubocznie.

Poszczególne tematy

Wszystkich kanonów w cz. II o zakonnikach jest 195. Po kilku przepisach wstępnych omówione są następujące tematy:

a) o zakładaniu i znoszeniu zakonów, prowincyj i domów zakonnych;

b) o zarządzie zakonów (o przełożonych i kapitułach, o spowiednikach i kapelanach, o dobrach doczesnych i ich zarządzie);

c) o przyjmowaniu do zakonu (postulat, nowicjat, profesja);

d) o studiach w zakonach kleryckich;

e) o obowiązkach i przywilejach zakonników;

f) o przechodzeniu do innego zakonu;

g) o wystąpieniu z zakonu;

h) o wydaleniu zakonników;

i) o stowarzyszeniach męskich lub żeńskich wiodących życie wspólne bez ślubów (publicznych).

Już z samych tytułów łatwo się domyśleć, jak ważne rzeczy omawia prawo o zakonach, jak zatem interesujące być ono powinno dla nas i godne głębszego poznania. Okazuje się to jeszcze z innych względów.

Kodeks wobec innych źródeł prawnych

Poza Kodeksem źródła prawa zakonnego są jeszcze następujące:

1) Objaśnienia i instrukcje Stolicy św.;

2) rozporządzenia biskupów miejscowych, o ile zakon im podlega lub w przedmiotach, w których od nich zależy;

3) reguły i konstytucje zakonne;

4) zarządzenia przełożonych i kapituł uprawnionych do wydawania ustaw.

Otóż z porównania tychże źródeł widzimy, jak wielkie znaczenie ma prawo zawarte w Kodeksie. Nowe instrukcje Stolicy św. mają tylko na celu wyjaśnienie i wprowadzenie w czyn kanonów. Rozporządzenia Ordynariuszy miejscowych w niczym nie mogą się sprzeciwiać powszechnemu prawu kodeksowemu. Reguły i konstytucje dawniejsze o tyle posiadają moc obowiązującą, o ile nie sprzeciwiają się kanonom. Sprzeczne z Kodeksem straciły swą moc. Na przyszłość wszystkie reguły mają być z Kodeksem zgodne. Podobnie ma się rzecz z rozporządzeniami przełożonych.

Zatem prawo zakonne w Kodeksie Prawa Kanonicznego zawarte jest podstawą dla wszystkich zakonów. Reguły i konstytucje są tylko uzupełnieniem prawa w szczegółach, nadają poszczególnym zakonom osobliwe piętno, nie zmieniają ich jednak w rzeczach istotnych.

Wnioski praktyczne

Zaznajomienie się dokładniejsze z zagadnieniami prawa zakonnego jest dla osób zakonnych bardzo pożyteczne. Przyczynia się do lepszego zrozumienia istotnej myśli Kościoła oraz ducha własnych reguł i konstytucyj, pomaga rozwiązać niejedną ważną trudność wyłaniającą się w naszym życiu, zapobiega wielu nadużyciom. Znajomość kanonicznego prawa zakonnego należy u osób zakonnych do całości ich uświadomienia i, że tak powiemy, zawodowego wyszkolenia.

Gdy Bóg pozwoli, w naszym czasopiśmie będziemy mieli sposobność omawiać rozmaite kwestie prawne. Już choćby z tego samego względu kwartalnik nasz powinien się znajdować w każdym domu zakonnym.

O. St. Wójcik C. SS. R.

Z DOKUMENTÓW STOLICY ŚW.

„Bądźcie surowi"!

Dnia 10 czerwca ub. r. byli na audiencji u Ojca św. członkowie kapituły generalnej OO. Kapucynów. Przy tej sposobności Papież wypowiedział słowa wielce znamienne pod adresem wszystkich zakonów. Oto jak je streszcza Osservatore Romano. „Ojciec św. powiedział, że zaraz mógłby udzielić obecnym zakonnikom błogosławieństwa tak bardzo wyczekiwanego, wpierw jednak chciałby się zwrócić do nich z poleceniem, które często powtarza przełożonym zakonnym.

Polecenie to, z którego ważności Ojciec św. całkowicie zdaje sobie sprawę, jest słowem bardzo życzliwym i ojcowskim, natchnionym jedynie troską o dobro zakonnych rodzin.

Oto jego słowa: „Bądźcie surowi"! Słowo twarde, lecz pełne miłości, albowiem tylko surowość może zadowolić prawdziwą miłość, godną przyjaciół Chrystusowych — zwłaszcza owa surowość, kiedy idzie o karność w zakonie,

w rodzinach, w każdym domu. Karność jedynie podtrzymuje bujność życia, bez niej życie może trwać, lecz z trudem, słabe i nieudolne.

Ojciec św. tę karność poleca nie tylko rodzinom zakonnym, lecz biskupom, kapłanom i w ogóle duchowieństwu, gdyż w atmosferze naszych czasów unosi się tyle niezdrowych zasad bezkarności i niezależności! Potrzeba zapobiegać, by się nie dostały do szeregów kleru, ponieważ bez surowości i dyscypliny prawie już nic nie pozostaje dla chwały Bożej, dla czci Jezusa Chrystusa, nic dla zbawienia dusz.

Papież chciał uczynić aluzję nie tylko do surowej karności w ogóle, lecz przede wszystkim i w specjalny sposób chciał polecić surowość, jaką należy się kierować w przyjmowaniu postulantów. Gdyby kto utyskiwał na zbytnią surowość, Papież każe mu odpowiedzieć, że to własnie On tak chce! Albowiem na swoim odpowiedzialnym stanowisku będąc, widzi jej konieczność, — zwłaszcza że Bóg użyczył mu długiego pontyfikatu i pozwolił zebrać dużo doświadczenia w tej dziedzinie.

I w rzeczy samej, jeśli się chce utrzymać życie zakonne w pełnym blasku, musi się być surowym, zwłaszcza co do powołań. Wprawdzie łaska Boża wspomaga, lecz nie niszczy ludzkiej natury. Stąd więc konieczność walki, a konieczność ta jest w życiu zakonnym jeszcze

większa. Dlatego oddalać trzeba niebezpieczeństwo, nie pozwalając wciskać się do rodzin zakonnych elementom mniej odpowiednim, które zamiast być pomocą, stałyby się przeszkodą, kamieniem obrazy, ciężarem.

Nie jest to przesada, lecz doświadczenie, które stwierdza, że w zbiorowiskach ludzkich, nawet niewielkich, prawie w nieuchronny sposób zakradają się braki. W rodzinie zakonnej nie powinno to być powodem umniejszania liczby członków. Należałoby ją nawet zwiększać. Lecz tak trzeba postępować, by wszyscy członkowie byli dobrze wybrani, wszyscy byli żołnierzami doborowymi. Rzecz to trudna, mówił dalej Ojciec św., trudna, lecz konieczna. Istotnie, kiedy więcej ludzi razem się łączy, przymioty ich, zwłaszcza wybitne, nie potęgują się; każdy zatrzymuje osobiste; wady natomiast sumują się i przenikają nawzajem.

W końcu zauważył Ojciec św., iż nie czynił tych uwag dlatego, jakoby obecni tamże (OO. Kapucyni) ich potrzebowali, lecz dlatego, iż godni byli przyjąć te słowa, zdolne przyczynić się wydatnie do zachowania ich pięknego, sławnego i świętego zakonu w całym tym wdzięku życia, chwały, zasługi i świętości, który jest ich udziałem".

(Według „Revue des communautés religieuses" 1938, str. 129 n)

Zakony wobec Akcji Katolickiej

L'Osservatore Romano z 4.6.1936 zamieściło list J. Em. kard. Pacelliego, sekretarza Stanu papieża śp. Piusa XI do przełożonych zakonnych w sprawie Akcji Katolickiej. Dokument ten nie wszystkim znany, a zawiera sporo myśli, które warto wziąć pod uwagę; skierowany jest do przełożonych zakonów męskich, a jednakże wiele motywów odnosi się analogicznie do zakonnic.

„Przewielebny Ojcze! — Dobrze znane są Przew. Ojcu wielkie nadzieje, jakie Ojciec św. pokłada w Akcji Katolickiej co do odnowienia społeczeństw w duchu chrześcijańskim, jak również żywe zadowolenie, które mu sprawiają wieści nadchodzące także z terenów misyjnych, a dotyczące stałego jej rozwoju i cennych owoców, jakie Bóg zdziałał przez nią.

Szczególniejszą pociechą było dla Ojca św., kiedy patrzył na szlachetny wyścig i gorliwość, z jakimi niektóre zakony i zgromadzenia męskie i żeńskie oddały na usługi A. K. swych członków, którzy piórem, słowem i współpracą przyczynili się do rozwoju tejże Akcji i zapewnienia jej pomyślnych wyników. Ojciec św. miał niejednokrotnie sposobność wyrażenia swej aprobaty i zadowolenia, a w liście do episkopatu brazylijskiego z października b. r. podkreślił swe życzenie, by pomoc zgromadzeń

zakonnych „przewyższała wszystkie inne w skuteczności i rozpiętości".

Co niewątpliwie nastąpi, jeśli według wskazówek podanych w tym ważnym dokumencie będzie się organizowało specjalne kursy celem przygotowania zakonników do tych nowych zadań tak, iżby przy głoszeniu słowa Bożego i przy różnego rodzaju dziełach gorliwości, umieli zachęcać i zaprawiać wiernych do apostolatu A. K. A ponieważ jedną z głównych zasług zakonników jest głoszenie słów Prawdy kapłanom zwłaszcza na rekolekcjach — to w ten sposób lepiej przygotowani, będą mogli z większą powagą i autorytetem kłaść im na serce obok konieczności wypełnienia innych obowiązków kapłańskich konieczność pracy w A. K., którą Ojciec św., począwszy od swej pierwszej encykliki, ogłosił jako „jeden z głównych obowiązków duszpasterza". Nie mniej skuteczna w tym względzie będzie bez wątpienia pomoc zakonników w dziedzinie wychowania młodzieży, pozostającej w większości pod ich kierownictwem, w warunkach miejsca i czasu, nad które nie można by życzyć sobie dogodniejszych.

Ojciec św. przy różnych okazjach stwierdzał z naciskiem, że wyrobienie ducha apostolskiego właściwego Akcji Kat. jest zasadniczym składnikiem we współczesnym wychowaniu, jest wałem obronnym chrześcijańskiego życia; że jest to specjalna łaska być powołanym do

tego apostolstwa, które ma tyle punktów stycznych z zadaniem kapłana. Światły wychowawca nie może o tym zapominać; inaczej zacieśniłby horyzonty i granice dobra, które się winny roztwierać przed szlachetnymi umysłami młodych, inaczej pozbawiłby Kościół cennych pomocy i z trudnością osiągnąłby wszystkie cele prawdziwego chrześcijańskiego wychowania.

Z drugiej strony kształcenie młodzieży w tym kierunku wychodzi na dobro samego zakładu naukowego. Nikt bowiem nie może zaprzeczyć, że stąd wypływa nieoszacowany owoc wzajemnego dobrego przykładu, zdobywczy wpływ na kolegów mniej gorliwych, dążenie, by życie w zakładzie uczynić przygotowaniem więcej czynnym do pracy, które się później na wakacjach, albo po skończeniu studiów wyładowywać będą w organizacjach A. K. W ten sposób będą również młodzi bardziej uodpornieni i uzbrojeni przeciw licznym i poważnym niebezpieczeństwom, wynikającym z dzisiejszych warunków społecznych, które — jak nieraz stwierdzono — zabierają wiele ofiar i z pomiędzy tych, co odebrali wychowanie w szkołach katolickich.

Dla tych niezwykle doniosłych powodów, już przedtem Ojciec św. polecił zakładanie różnych „stowarzyszeń zakładowych“, które tak pięknie rozwinęły się w wielu zakładach wy-

chowawczych, jak również, by zachęcano „organizacje religijne“ zawisłe od zgromadzeń zakonnych do udzielania Akcji Kat. swej opatrznościowej pomocy bądź to przez modlitwę, bądź uświadamiając o wzniosłości, konieczności i dobrodziejstwach A. K., bądź wreszcie przez nakłanianie i skierowywanie do niej swych członków. A to odnosi się przede wszystkim do zakładów i zgromadzeń, które skupiają młodzież celem zapewnienia jej owoców chrześcijańskiego wychowania. (List J. Em. kard. Pacelliego do Komandora A. Ciriaciego, generalnego prezesa włoskiej A. K. z 30.3.1930).

Jeżeli zakonnicy pełni gorliwości nie poprzestaną na zanoszeniu modlitw w tej intencji, lecz postarają się nakłonić osoby, nad którymi mają pieczę duchowną, by również modliły się za A. K. i do niej wstępowały, to ich współpraca będzie pełna, a stąd wypłyną obfite owoce dla A. K. i dla całego Kościoła.

Stosując się do tych poleceń, zakonnicy podtrzymają swe chwalebne tradycje szlachetnej gotowości w niesieniu pomocy zagrożonym duszom i w chętnym pełnieniu życzeń Namiestnika Chrystusowego w tej chwili tak trudnej, dla ratowania młodzieży, osaczonej przez tylu nieprzyjaciół, a zwłaszcza przez propagandę komunizmu. Będzie to jednym z najlepszych dzieł miłości bliźniego, jeżeli ręka w rękę z klerem świeckim będą współpracować nad roz-

szerzeniem królestwa Bożego na ziemi, co jest nieustannym gorącym pragnieniem Ojca chrześcijaństwa.

W pełnym przekonaniu, że te świetlane nadzieje dobrych wyników przyobleką się w niemniej pocieszające kształty pięknej rzeczywistości, w dowód swej życzliwości i jako zadatek łask niebieskich udziela wszystkim przełożonym i członkom zgromadzenia swego apostolskiego błogosławieństwa.

I ja z mojej strony dołączam serdeczne życzenia najlepszych wyników tej pożądanej współpracy w tak świętej sprawie, a zarazem najchętniej korzystam ze sposobności, by złożyć wyrazy głębokiego poważania jako Waszej Przewielebności oddany w Panu, E. kard. Pacelli".

Modlitwy odpustowe dla osób zakonnych

Św. Penitencjaria ogłosiła drukiem ub. r. „Preces et pia opera" — Zbiór modlitw i dobrych uczynków obdarzonych odpustami. W nr. 694-697 znajdują się modlitwy odpustowe przeznaczone dla osób zakonnych.

Nr. 694. Wezwanie: *Serce Jezusa, ofiaro miłości, uczyń mnie dla Ciebie ofiarą żywą, ofiarą świętą i Bogu miłą.* Za odmówienie tego wezwania w celu uproszenia gorliwego zachowywania ślubów zakonnych odpust 300 dni.

Nr. 695. Odnowienie ślubów zakonnych. Osoby zakonne, które po odprawieniu Mszy św. (o ile są kapłanami) lub po przyjęciu Komunii św. ze skruszonym sercem odnowią prywatnie swe śluby, zyskują odpust trzech lat. Nie ma przepisanej żadnej formuły.

Nr. 696. Modlitwa: *Panie Jezu, przez zasługi i wstawienictwo Najśw. Marii Panny, św. N. (imię Świętego Założyciela lub Patrona zakonu) i wszystkich świętych Zakonodawców, wylej na mnie, na moich braci (moje siostry) i na dusze zakonne całego świata ducha wiary, poświęcenia, modlitwy, pokory, uległości i miłości. Spraw, o mój Jezu, by ta miłość była prawdziwie nadprzyrodzona i powszechna, rozumna i cierpliwa, radosna i owocna. Amen.* (500 dni odpustu)

Nr. 697. Odmawianie brewiarza przed Najśw. Sakramentem. Zakonnice i inne pobożne niewiasty, żyjące wspólnie, które według konstytucyj obowiązane są do odmawiania oficjum, za odmówienie tegoż w całości przed Najśw. Sakramentem (wystawionym lub zamkniętym w tabernakulum) zyskują odpust zupełny. Warunki: spowiedź, Komunia święta, modlitwa na intencję Ojca św. Gdy tylko część przed Najśw. Sakramentem odmawiają za każdą godzinę kanoniczną odpust 500 dni.

Za odmówienie przed oficjum modlitwy „Aperi Domine”, a po godzinach kanonicznych mo-

dlitwy „Sacrosanctae” dostępują tych samych odpustów co kapłani, a mianowicie tak za tę jak i za tamtą odpust 3 lat. Prócz tego za pobożne odmówienie klęcząco modlitwy „Sacrosanctae” darowanie win, zaciągniętych przez ludzką ułomność przy odmawianiu brewiarza.

Prawdziwa miłość polega na tym, by dobrze czynić tym, co nam źle czynią i w ten sposób ich pozyskać.

* * *

Najpiękniejsza modlitwa jest ta, kiedy cierpimy, a poddajemy się woli Bożej.

* * *

Jedyną drogą do świętości jest droga cierpienia.

Św. Alfons

POLSKIE ZAKONY ŻEŃSKIE W ŚWIETLE LICZB

Niemożliwą jest rzeczą dać pełny obraz życia zakonnego w jakimś narodzie, ponieważ wszelkie usiłowania muszą się rozbić o zasadniczy szkopuł, ten mianowicie, że istotna wartość zakonu mierzy się nie liczbą członków i nie ilością dokonanych dzieł, lecz świętością dusz. A to jest czynnik trudno dostrzegalny i nie dający się zmierzyć ludzkimi środkami. Jednakowoż można zaryzykować twierdzenie, że zachodzi pewien wewnętrzny, bliżej nam nieznany związek między świętością a dynamiką zakonu, czyli jego rozwojem liczebnym i rozmachem w pracy na chwałę Bożą i pożytek bliźnich. Dlatego możemy do pewnego stopnia wyrobić sobie pojęcie o rozwoju idei zakonnej na podstawie danych statystycznych z tym wszakże zastrzeżeniem, że nie będziemy dopatrywać się w liczbach nieomylnego kryterium.

Dn. 1 stycznia 1937 roku (świeższych dokładnych obliczeń nie posiadamy) było w Pol-

sce 16.820 zakonnic obrz. łac. w 1686 domach [1]). Za granicą zaś w zakonach polskich i cudzoziemskich przebywało około 9.000 zakonnic — Polek w 882 domach, czyli razem około 26.000, nie licząc kilku tysięcy sióstr bezhabitowych i kilkuset sióstr nie objętych statystyką w Niemczech, Francji, Danii oraz na misjach wśród pogan. Tak więc na całym świecie przeszło 30.000 Polek oddało się na służbę Bożą w klasztorze.

Najliczniejszym zakonem polskim są Felicjanki, które osiągnęły imponującą liczbę 4.067 sióstr (w Polsce 801, za granicą 3.266). Za nimi idą Szarytki — 2.608 sióstr (w Polsce 2.487, za granicą 121), Nazaretanki — 2.173 sióstr w Polsce 437, za granicą 1.736), Służebniczki N.M.P. ze Starej Wsi — 1.493 sióstr w (Polsce 1.472, za granicą 21), Franciszkanki Rodziny Marii — 1.201 sióstr (w Polsce 1.042, za granicą 159), Elżbietanki — 1.028 sióstr (w Polsce 1.018, za granicą 10), Boromeuszki — 729 sióstr (wszystkie w Polsce), Urszulanki S.J.K.— 721 siόst (w Polsce 641, za granicą 80), Zmartwychwstanki — 658 sióstr (w Polsce 268, za granicą 390), Bernardynki z Reading, Pa — 610 sióstr (wszystkie za granicą), Urszulanki Unii

[1]) Wszystkie dane statystyczne zaczerpnięto z dzieła: *Rocznik Statystyczny Kościoła katolickiego w Polsce*, Lublin, Uniwersytet, 1938, oraz z dzieła O. Mariana Pirożyńskiego: *Zakony żeńskie w Polsce*, Lublin, Uniwersytet, 1935.

Rzymskiej — 540 sióstr (w Polsce 516, za granicą 24), Józefitki w U. S. A. — 515 sióstr. W wymienionych zakonach skupia się 16.343 sióstr, które stanowią 62,8% ogółu, objętego statystyką. Pozostałe zakony liczą mniej, niż po 500 sióstr.

Ponieważ brak nam danych o pracy sióstr za granicą, przyjrzyjmy się w ogólnych zarysach pracy zakonów żeńskich w Polsce.

10 zakonów jest czysto kontemplacyjnych (Augustianki, Bernardynki, Dominikanki, Franciszkanki od Najświętszego Sakramentu, Kapucynki, Karmelitanki Bose, Klaryski, Norbertanki, Sakramentki, Wizytki), razem przebywa w nich 825 zakonnic, czyli 4,9%.

Pracy apostolskiej oddaje się 53 zakonów, które prowadzą następujące zakłady:

Szkolnictwo:

szkół powszech. .	228,	dzieci . . .	29.609
gimnazjów . . .	46,	uczennic . .	8.013
szkół zawodowych	99,	uczennic . .	4.064

Oświata pozaszkolna:

kursów dokształcających:			
jednorocznych .	15,	uczennic . .	362
6-miesięcznych .	206,	uczennic . .	7.673
3-miesięcznych .	227,	uczennic . .	4.989
kilkutygodniow.	60,	uczennic . .	1.709
szwalni, pracowni hafciarskich . .	22,	pracownic .	400

Wychowanie:

żłóbków	34,	dzieci . . .	2.752
przedszkoli . . .	952,	dzieci . . .	53.023
sierocińców . . .	243,	wychowanków	12.114
internatów . . .	189,	wychowanek .	7.203
domów popr. . .	25,	wychowanek .	1.926

Szpitalnictwo:

szpitali	267,	łóżek . . .	35.046
przytułków . . .	169,	łóżek . . .	11.609
sanatoriów . . .	10,	łóżek . . .	483
ambulatoriów . .	351,	zaopatrz. osób	469.800

Praca charytatywna:

kuchni dla ubog.[1])	66,	wydano obiadów w r. 1936 ok.	3.000.000
domów nocleg. .	7,	łóżek . . .	811
przytulisk dla służ.	3,	pensjonariuszek	734
świetlic	3,	członkiń . .	210

Prasa:

dwutygodników .	2,	nakład egz. .	6.000
miesięczników . .	3,	„ „ .	66.300
dwumiesięczn. . .	1,	„ „ .	11.000
kwartalników . .	2,	„ „ .	ok. 600
6-miesięcznik . .	1,	„ „ .	2.000

Powyższe zestawienie nie jest kompletne, brak w nim wzmianki o kilkudziesięciu sio-

---

[1]) Kuchnie były finansowane przez magistraty lub instytucje filantropijne.

strach parafialnych, opiekujących się nędzą wielkomiejską na Śląsku i Pomorzu, brak odwiedzin chorych i biednych, czuwań itp. Jednak mimo tych luk daje ono pojęcie o różnorodnym i wysokowartościowym wkładzie, dokonywanym przez zakony żeńskie w nasze życie religijno-społeczne. Jest on tak ogromny, że można by się pytać, czy nie osiągnął maximum tego, czego wolno od zakonnic się spodziewać...

Podobne przypuszczenie stanowczo odrzucamy! Dopiero wtedy wolno nam będzie ustalać maximum pracy zakonnej w Polsce, gdy osiągniemy taki poziom pracy, jak w innych krajach, np. w Ameryce Północnej. Na podstawie dokładnej ankiety, przeprowadzonej w r. 1934, okazało się, że Stany Zjednoczone Am. Płn. liczą 123.304 sióstr zakonnych (w tym 7.319 nowicjuszek i 4.309 postulantek — jakże imponujący narybek!), to znaczy, że w Ameryce 1 zakonnica przypada na 166 wiernych, natomiast u nas stosunek ten wynosi 1:1.314, a więc jest ośm razy gorszy. Prawda, że dużą rolę odegrały tu warunki przedwojenne, ale z drugiej strony Polska istnieje już 20 lat jako niepodległe państwo, a mimo to tendencja do przyrostu nadal okazuje się słaba. Trudno określić, kto winien: czy niechęć natury polskiej do subordynacji, czy mało intensywne życie wewnętrzne zakonnic i dlatego słaba siła pociągająca

ich przykładu, czy wygórowane warunki przyjęcia do zakonów, czy nieumiejętne obchodzenie się z kandydatkami, które się zrażają do życia zakonnego, czy może co innego. W każdym razie hamulcem, utrudniającym wzrost powołań, nie jest brak pracy. Wszak na misjach wśród pogan pracuje zaledwie 40 Misjonarek Mis. Marii, 12 Służebniczek starowiejskich i 9 Szarytek... Komentarz niepotrzebny. Są co prawda gdzie indziej misjonarki - Polki, ale to tylko jednostki. A w kraju ojczystym ileż pracy leży odłogiem?!

W każdej parafii powinna być ochronka dla dzieci i ambulatorium dla chorych przychodnich, w każdym mieście powiatowym — szpital prowadzony przez zakonnice, w większych miastach — przytuliska dla służących, szkoły średnie i zawodowe, kuchnie dla ubogich, internaty, w miastach uniwersyteckich po kilka domów dla akademiczek. To wszystko tereny, dopraszające się rąk i serc zakonnych. A czy kresy nasze nie wołają o misjonarki? Dotąd sporadycznie tylko kilka zakonów ruszyło na wschód... Wystawilibyśmy bardzo marne świadectwo swojemu zapałowi apostolskiemu, gdyby nie znalazły się rychło naśladowczynie, które pójdą do braci, oderwanych od Kościoła, żeby ich pociągnąć do jedności wiary, swym poświęceniem i uczynną miłością bliźniego.

Gdzie szukać terenów pracy, łatwo można wyczytać z poniższej tablicy (stan z dn. 1.I.1937):

DIECEZJA	Sióstr zakon.	Domów	Na 1 siostrę przypada wiernych
lwowska	2.545	295	486
krakowska	2.337	174	504
warszawska	2.183	122	916
gnieźn. poznańska . . .	2.075	199	926
śląska	1.717	146	744
przemyska	1.317	185	948
tarnowska	823	126	1.187
chełmińska	726	84	1.409
wileńska	525	43	2.954
częstochowska	423	43	2.719
łódzka	406	50	2.414
lubelska	322	31	3.804
włocławska	309	38	3.427
płocka	290	24	3.155
kielecka	211	37	4.526
pińska	193	21	2.073
łucka	130	15	2.746
podlaska	117	23	6.752
łomżyńska	92	13	7.304
sandomierska	79	17	13.418
w całej Polsce	16.820	1.686	1.314
w U. S. A.	123.304	—	166
w Kanadzie	36.000	—	119

O. M. Pirożyński C. SS. R.

Z „DARIUSZA" BENEDYKTYNEK GRUDZIĄDZKICH

Najdawniejszym zakonem żeńskim na ziemiach polskich — po Norbertankach — są Benedyktynki. Pierwszy ich konwent powstał w Staniątkach 1216 r. Przed rozbiorami miały klasztorów 22; obecnie posiadają 6. O. W. Szołdrski redemptorysta ogłosił drukiem 1935 r. — na podstawie dokumentów z archiwum diecezjalnego w Pelplinie „Kronikę Benedyktynek grudziądzkich". Klasztor ten istniał od 1631 do 1836 r. Podajemy tu kilka charakterystycznych urywków z „Diariusza albo Rocznych Dziejów" spisanych w znacznej mierze za staraniem ksieni Heleny Gaudówny.

Rok 1631 aż do roku 1657

Były tedy naprzód Xieniami tutejszego konwentu, jako się namieniło: Pierwsza Xieni Panna Dorota Knutówna, która mając lat 56 wieku swego, w łasce Pana i Oblubieńca swojego, jako świątobliwie żyła, tak świętobliwie trzymamy, że i skończyła; wiele by zaś lat

przełożeństwo swoje sprawowała, o tem wcale żadnego pisma niemasz.

Osierociałe po Matce córy z daru Ducha Przenajświętszego, od którego wszelkie światło i wyrozumienie pochodzi, złożywszy elekcję, obrały sobie za Xienię p. Elżbietę Plemięcką, ta to jest która z świętej pamięci predecesorką za kantorkę była dana. Ta być musi, ani inaczej trzymać nie możem, że była osobliwszą kochanką Jezusową, ponieważ kogo Bóg kocha, tego też i nawiedza, albo, jako napisał Augustyn św., jeżeli wyjęty jesteś od plag, toś też i wyłączony od synostwa Bożego.

Za przełożeństwa tej Xieni Pan Bóg ciężką plagą ukarał córki swoje nieszczęściem wielkiem; bo za przyjściem Szwedów do Polski, a oraz w tutejsze miasto Grudziądz, gdy ich Polacy wypędzić i wypłoszyć z miasta przez wszelkie sposoby usiłowali, inaczej tego dokazać nie można było, tylko przez ogień; zaczem klasztor i kościół ze wszystkiem, cokolwiek było sprzętu domowego i porządku jakiegokolwiek, spalono, Panny zaś windowano przez mury, bo innego sposobu salwowania życia mieć nie można było.

...W tych kłopotach zostająca przy różnych afekcjach przełożona w sam dzień wielkopiątkowy roku 1657 opatrzona wszystkiemi sakramentami, przy wszelkiej rezygnacji na wolę

Boską, konającemu dla zbawienia naszego Panu Jezusowi zaszła drogę.

Jest to ta Panna Xieni, która leży w kościele tutejszym farnym, a że w wielkiej świątobliwości żyła, w niej i umarła. Jest o niej to podanie: gdy jej pierścień chciano zdjąć z palca, rękę zdejmującego przytrzymała póty, pókiby ją przez posłuszeństwo ślubne Chrystusowi nie zaklęto, aby puściła rękę, co i uczyniła.

Rok 1658 aż do roku 1691

Począwszy od roku 1657 od Wielkiego Piątku prawie cały rok bez Xieni osierociałe dla wielkich zawieruch zostało Zgromadzenie, nie mając rządczyni i głowy, i jako synogarlice na puszczy, tak oblubienice Chrystusowe (po spaleniu klasztoru grudziądzkiego) w wiosce Turznice nazwanej zostawały. Sprzykrzywszy sobie sieroctwo sieroty, myślały jakimby sposobem obrać sobie matkę i rządzicielkę, a że nie było do tego sposobu dla okoliczności czasu, przez listy zniosły się z IMCią X. Kosem, natenczas biskupem chełmińskim i za Xienią obrały sobie, albo raczej IMĆ X. Biskup kazał ogłosić P. Annę Radowicką: ta przełożeństwo swoje dosyć krótko, bo tylko lat półczwarta sprawowała, lecz nie bez krzyża, bo za przełożeństwa jej nawiedził Pan Bóg z woli swojej świętej tutejsze Zgromadzenie, kiedy piorunowym ogniem dwór w Turznicach muro-

wany, gdzie wszystko złożenie miały Panny, ze wszystkiem, cokolwiek być mogło do pożywienia i na dalszy czas uprowjantowania, spalił i były to czasy cięższe od przeszłych, bo sposobu na dalsze się utrzymanie nie stawało.

Po tej rewolucji i uciśnieniu przyszedł niby pocieszniejszy czas nad przeszłe lata, bo za jakiemkolwiek uspokojeniem i oporządzeniem przez różnych dobrodziejów, przeniosły się z Turznic do miasta zakonnice i wynająwszy sobie kamienicę w mieście, mieszkały w niej, a na nabożeństwo do fary chodziły, którym OO. Jezuici, tak w duchownych, to jest ile do duszy należy, jako i doczesnych rzeczach poradą i pomocą byli i wiernie służyli.

Ale jako niepojęte są sądy Boskie i kryte a niedościgłe tajemnice Jego, tak też i Pan Bóg sługi i służebnice swoje zwykł utrzymywać, ażeby w tem większej doskonałości Jemu służyły; więc nie tak wiele doczesnych pozwala pociech, aby je w wieczności nadgradzał. Zaczem wkrótce po sprowadzeniu się do Grudziądza ze wsi Turznice, osierocił Zgromadzenie i tym większym napełnił żalem, że im ukochaną zabrał matkę.

Rok 1691 aż do 1706

Przychodzą dni i lata pamięci naszej, to jest rządy i przełożeństwo po świętej pamięci Pannie Deręgowskiej P. Elżbiety Działyńskiej,

która też i mnie do tego świętego Zgromadzenia przyjęła i profesowała. Ciężkie to i prawie żelazne lata były po różnych w Koronie Polskiej rewolucjach, których ona za przełożeństwa swego doznawała, i myśmy się tego napatrzyły i uczestniczkami były.

...Napatrzyłyśmy się i nasłuchały o narodach, których zaledwie przodkowie nasi widzieli i słyszeli; był taki ścisk, jak przepowiedział Chrystus; a na świecie utrapienie i ucisk wielki, jaki nie był przedtem.

Ci wszyscy, o których wzmianka się uczyniła (Sasi, Szwedzi, Kozacy, Kałmucy) rabowali i plądrowali, nie przepuszczając nawet Świątyniom Pańskim, bo pogaństwo, to jest kałmucy, kościoły obierali z srebra, apparatu i wszelkiego porządku, który do służby bożej należy, a w to się postroiwszy, jak głupi po świecie jeździli za co za to świetokradzką zbywając zdobycz. Szwedzi również fortece obalali i rynowali, jako to Lwów, Zamość, Toruń, gdzie po sto dział zabrawszy, inne prochami rozsadzili; wioski za niewypłacenie ciężkich kontrybucji palili, inwentarze zabierali, a lud niewinny w niewolę biorąc, co się im podobało nad nimi dokazowali. Między temi nieszczęściami i utrapieniem Boskiem za przełożeństwa wzwyż pomienionej przełożonej i tutejszy klasztor dotknęła Ręka Boska, aby się pokazało, że się w nas upodobało Chrystusowi.

Stanął w mieście Grudziądzu pewny generał szwedzki, ten dowiedziawszy się imienia tutejszej przełożonej, bacząc, że jej brat stryjeczny był Szwedom ciężki, zaczem nieznośną wioski i klasztor obłożył kontrybucją. Nad to dał się słyszeć, że młode zakonnice za mąż wydam, stare wypędzę, a klasztor naszej religii oddam, a Pannę Działyńską, do armaty przykowawszy, odeszlę do Szwecji. I lubo to były strachy na Lachy, obawiać się tego nie było potrzeba, jednakże przełożona zabiegając złemu, przestraszona temi pogróżkami, obawiając się o córy swoje oblubienice Chrystusowe, aby snać szwanku poczciwości z nieposkromionego nie odniosły nieprzyjaciela, nie mając innego refugium, zabrawszy co lepszego, wyniosła nas osób dziewięć do ojca mojego w Brandenburgją, gdzie i sama przez całe półrocze przemieszkała. Zdarzył Pan Bóg w dobrą tę okazją obrócić, bo ojciec mój miał sobie znajomego, albo raczej do krwi swej należącego generała; zaczem upatrzywszy czas i pogodę, pojechał do Torunia, gdzie natenczas ten generał zostawał, i tak dobrze wszystko sprawił, że nam bez żadnego strachu pod parolem kawalerskim wrócić się kazano i mieszkać w klasztorze, bylebyśmy tylko płace kontrybucji punktualnie wypłacały. Ale że z wiosek kontrybucje wystarczyć nie mogły, przyszło na koniec do tego nieszczęścia, że zabrano wszyst-

kie inwentarze i tu były rzeczy ostatnie żałośniejsze nad pierwsze.

Jeszcześmy z tej biedy nie oschły były, a już nas znowu innym krzyżykiem nawiedził Pan Bóg z woli swojej świętej. Wyjechała Panna Xieni do folwarku Osieczka, dla rozporządzenia gospodarskiego; tam się ten nieszczęśliwy przydał kazus: wyprawiwszy Panny wszystkie, które natenczas z sobą miała, nawet i służebną swoją na rekreację, zalecając im, aby trochę jałowcu uzbierały, sama chcąc sobie uczynić wygodę przez nakadzenie jałowcem, gdy różczkę jałowcową położyła na węglach, sama nad tem stojąc, zapaliła się różczka płomieniem, który płomień spodnie ogarnąwszy szaty i odzienie, tak popalił ciało, że dwie niedziele leżąc i ciężko bolejąc, tamże we wsi, lat trzynaście sprawując rządy, z tym się światem z niemałą boleścią serc naszych. pożegnała.

Rok 1727

Rok ten niemałą całemu konwentowi dał do smutku okazję, bo kiedy wcale na przyszły rok zamyślała przełożona, przysposobiwszy już nieco materiałów, zacząć nową fabrykę, w tem Pan Bóg szyki połamał, kiedy 5 dnia lipca zabrał ją z tego świata, w dobrej stateczności lat swoich, bo mającą lat wieku swego (75).

a na przełożeństwie lat 24 dochodziło strawiła, w Zakonie zaś świętym pięćdziesiąt lat i półpięta strawiła. Panna, jak napisała Ewangelia, prawdziwie mądra, w rządach roztropna, w dyspozycjach wszelkich przezorna, experiencji wielkiej, akceptacji u ludzi świeckich i duchownych niemałej.

Odprawiwszy pogrzeb porządnie, jak należało, żeby Zgromadzenie bez jednego rządcy nie było, przyśpieszyła się za naleganiem J. X. spowiednika elekcja nowej Xieni, a że skryte są sądy Boskie, i jako mówi pismo, oczy Boskie poglądają tylko na ubogie, to jest według wykładów Ojców świętych, na wzgardzone i podłe u siebie w estymacji i u ludzi, aby tem silniejsza Boska moc się wydawała, zaczem za zgodnemi głosy mnie, Helenę Agnieszkę Gaudównę, do urzędu tego mniej sposobną z przeorstwa wezwał Pan Bóg i włożył krzyż na ramiona i barki moje przez Jmci xiędza Feliksa Kretkowskiego, biskupa chełmińskiego, abym go póty dźwigała, póki wola Jego najświętsza będzie, wyznając z prorokiem: stałam się, Panie, jako jedno bydlę przed obliczem twoim.

Rok 1728

Tego roku dnia 4 grudnia po roratach umarła panna Teresa Karwosiecka, długo przedtem na suchoty i duszność chorując. Nie godzi

się przepomnieć i tego, co się stało właśnie w maju około św. Stanisława Biskupa, gdym była w folwarkach na rewizji: z Torunia J. P. Xieni przyjechała tu ze dwiema zakonnicami i zwabiwszy mię ze wsi, zaleciła mi z listem od Jmć X. Biskupa pannę Domicellę Wysocką, udając że dla krewnych importunii, którzy jej ustawicznie wizyty oddają, nie może Panu Bogu służyć, jakby sobie życzyła, więc tu prosi abym ją przyjęła. Wzaraniam się, lecz przez importunię, mając wzgląd na list Jmci Xdza Biskupa, pozwoliło się, aby została. Ale jak nam się dała we znaki i całemu Zgromadzeniu (bo te były wszystkie fałszywe udania) ponieważ panna niespokojna do niczego się mieć nie chciała, sam to Pan Bóg wie. Przecież przez X. Spowiednika Jmci Biskupowi, skaraskaliśmy się (pozbyliśmy się) ciężaru tego w niebytności mojej. Zaczem niech ta będzie przestroga: do innego się klasztoru nie napierać, w swoim życ świętobliwie, a z cudzego z trudnością, albo wcale nie przyjmować.

Rok 1731

Rok 1731 a setny od początku fundacji Zakonu Reguły Ojca św. Benedykta reformy chełmińskiej zakonnic. Rok ten jest, o którym mówi Pismo Boże w Lewityku, że ten rok jest ofiary i oblaty Bogu i słusznie, bo roku tego po św. Macieju nazajutrz kończy się rok setny od po-

czątku fundacji konwentu tutejszego, na którą fundację jak się namieniło, w roku 1631 w dzień św. Macieja wysłane były Panny z Torunia do Grudziądza. I tu nic słuszniejszego Siostry moje, jako tę uczynić refleksję: sto lat minęło o jak szczęśliwie w początkach swoich onej świętej pamięci naszych predecesorek, któreśmy znały, z niemi mieszkały i mieszkamy. Konfuzja nasza wieczna przed Bogiem, jeżeli onemi dziełami i dobrym życia przykładem nie damy z siebie pobudki, aby z nas żyjące po nas temże się cieszyć mogły, z czego my pociechę odbieramy.

Nawiedził nas Pan Bóg roku tego ogniem, bo w sobotę przed świętą Trójcą, to jest dnia dziewiątego maja, funditus ze wszystkiem, to jest z kotłem, kadziami i wszystkiem porządkiem zgorzał browar o północy w Osieczku, nie wiedzieć z jakiej okazji, bośmy dociec nie mogli.

Zdarzył nam też Pan Bóg roku tego niemniejszy kłopot, kiedy w dzień św. Trójcy w niebytności Xdza Spowiednika odesłał mi J. X. Ewertowski audytor białogłowę, która udała się przed nim być zakonnicą; zbiegła z klasztoru żarnowieckiego. Toż samo przede mną i Panną Kanclerką i Xdzem Spowiednikiem bajała. Lecz, dochodząc prawdy, pisało się do Żarnowca, a stamtąd J. Panna Xieni odpisała, iż ani słyszeli, ani baczyli o takiego imienia

osobie, dopieroż o zbiegłej zakonnicy. Zaczem wziąwszy ten list, jechał X. Spowiednik do J. X. Biskupa, dawszy jej tu wprzód dobrą kastygę, co z tem czynić; który kazał ją do siebie odesłać, cośmy wykonali, dodawszy ludzi aby nie uciekła. Tam stanąwszy, kazał J. X. Biskup (jak pisał do mnie) ogolić jej głowę i pumietełkami grzbiet ściąć, aby się tych niecnót więcej nie ważyła, dyfamować Zakony, udając się za taką, którą nie była, a pełno złego i niewstydu płodząc.

Rok 1734

Przy ciężkich zostającą opresjach, nowy smutek Bóg Wszechmogący dopuścił na mnie i nowym krzyżykiem nawiedził mnie, który z Woli Jego świętej przyjąwszy, zniosłam cierpliwie dla miłości Jego, w którym nadzieja moja była i wielka konsolacja, spodziewając się, że oblubienicę swoją naznaczył i nacechował sobie. Za co mu niech będą nieskończone dzięki i chwała.

Mając bowiem siostrę rodzoną Ewę kapitanową Arenswaltową, zostającą w stanie wdowim, która nie tak laty, jako bardziej różnemi defektami i słabościami przyciśniona, tu do Grudziądza sprowadziła się tą intencją, ażeby przy chwale Boskiej życia swego dokończyć mogła; jakoż blisko kościoła Ojców Jezuitów wynajęła

sobie rezydencję. Nie dlatego siostrę moją wspominać mi się przychodzi, że krew moja jest, choć i Marta w Ewangeli świętej miała w pamięci siostrę swoją, mówiąc: siostra moja odstąpiła mnie; lecz dla tej szczególnie przyczyny, że klasztorowi naszemu tak była życzliwa, jako prawdziwej siostrze swojej i cokolwiek było ruchomych rzeczy, (po drugie, które przywieziono, posyłałam do Brandenburgji) wszystkie zatrzymał klasztor.

Prawdziwej zaś życzliwości mam tego dokument i fundament: iż kilka rojów pszczół legowawszy, darowawszy klasztorowi, a bardziej ofiarę uczyniwszy, wydając intencję swoją: ażeby Panny zakonne do piętnastus rojów miały refocyllację (pokrzepienie). Te ule takowym sposobem są sprowadzone przez mil siedem podczas zimy niestatecznej, nie na saniach, bo podczas wielkiej grudy na wozach wieziono; o czem każdy niemal rokował i wróżył, że rzecz niepodobna, aby się pozostać miały. Atoli jak od niewinnego Abla przyjmował Bóg wszechmogący ofiary, tak w tej ofierze Bogu i klasztorowi uczynionej, w niczem nie stał się szwank i owszem z łaski Boskiej, a dobrej intencji — przybywa więcej rojów.

A że różnym słabościom jesteśmy podlegli, tak i tej nie tylko słabość, choroba lecz i sama śmierć nie minęła, o czem bardzo dobrze wiedziała, uniwersalną sentencję w pamięci mając:

kto się raz urodzi, umierać musi. Jednakże nie tak śmierci, jako bardziej słabości swojej opierając się, do kościoła na słuchanie Mszy św. nietylko w święto, lecz i w powszedni dzień uczęszczała; o co chociaż niektórzy kapłani perswadowali, mówiąc: że te boleści ofiarując Bogu, stanie za słuchanie mszy św., nic więcej nie odpowiadała, tylko tyle: powinnam wszystkie boleści ofiarować Bogu, ale też chcę i życzę sobie zawsze, póki możności, strasznej Ofiary Boskiej słuchać. Poszła tedy na ofiarę Bogu z wszelką dyspozycją i opatrzeniem Sakramentów świętych, dnia . . . lipca, którego ciało przy solennych exekwiach złożone jest w sklepie przed wielkim ołtarzem.

Ma to być prawda, że smutek na przemiany z wesołością chodzi, jednakże roku tego nie praktykowałam tego. W tem tylko mam experyment, że w Bogu moim przy smutku cieszyłam się, wiedząc sentencję: kogo Bóg kocha, tego też i nawiedza; to jednak przydając z Pawłem św.: Nie wiem, czyli w miłości czyli w nienawiści jestem u Boga. Z tem wszystkiem przy żałosnych trenach nuciłam sobie z Pawłem św. mówiąc: ani trybulacja, ani smutek, ani śmierć nie odłączy mnie od miłości Jezusa, który mię nawiedza...

KRONIKA

300-lecie Karmelitanek w Wilnie (1638—1938). Dnia 18 grudnia 1638 r. został założony na Bosaczkach klasztor SS. Karmelitanek i tegoż dnia konsekrowany pod wezw. św. Józefa. Odtąd rozpoczynają się dzieje Sióstr Karmelitanek Bosych w Wilnie, których los tak ściśle zespolił się z życiem miasta. Miotane burzą wypadków poprzez okres wojen i plag, ostatecznie jako ofiary powstania 63 roku złożyły wszystko na ołtarzu Ojczyzny. Kościół i klasztor został z ziemią zrównany i tylko pusty plac Bosaczkowy sterczy do dzisiaj. Sprawiedliwość Boża przywróciła wygnane zakonnice naszemu północnemu grodowi na samą uroczystość 300-ej rocznicy.

Dnia 17 grudnia 1938 r. zawitały do Wilna SS Karmelitanki. Z pociągu rannego warszawskiego udały się w brązowych habitach, w plecionych trepkach na nogach, z czarnymi zasłonami na twarzach na Mszę św. do Arcypasterza. Przyjęte z ojcowską serdeczną troskliwością, otrzymały szczególne polecenie: modlić się o świętość dla duchowieństwa diecezji wileńskiej. Tę misję miały zapoczątkować modlitwą u grobu św. Kazimierza w bazylice. Kiedy opuszczały w swych zasłonach progi świątyni, pięknie i melodyjnie rozkołysały się dzwony na wieży. Dnia 21.12. cicho i skromnie odbyło się poświęcenie domku klasztornego przy ul. Popławskiej przez samego Arcypasterza, po czym w obecności Dostojnego Gościa O. prowincjał Karmelitów Bos. odprawił pierwszą Mszę św., w czasie której Jezus za-

mieszkał w kaplicy klasztornej, a obok Niego pod jednym dachem obrały swe mieszkanie Jego oblubienice, by w zaciszu nowego Karmelu modlić się i pokutować za grzeszny świat.

„Wielkie jest zadanie Karmelu w Wilnie, na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej, gdzie ledwo kilka mil dzieli od kraju bezbożniczego, skąd jak z kłębowiska żmij, wydziela się trucizna zabójcza na świat cały. Ciche, ukryte zakonnice ostrością pokuty osłabiające swe siły fizyczne, jakby na przekór materialistycznemu kultowi ciała, wołają nieustannie: „Bóg jest! Któż jako Bóg?" Dziwnym zrządzeniem Opatrzności miejsce, na którym stanął obecny klasztor SS. Karmelitanek, to jakby pieczęć Boża ich powołania: modlitwy i ekspiacji w dawnym Ogrodzie Szwajcarskim na Popławach, miejscu rozpasanych niegdyś hulanek i obrazy Bożej" (Głos Karmelu).

Powrót OO. Dominikanów do Lublina. Dnia 2 lutego 1885 roku władze rosyjskie wyrzuciły gwałtem z Lublina trzech ostatnich Dominikanów: OO. Bazylego Sakowskiego, Leonarda Siczka i Wincentego Skrobańskiego. Niełatwo im to przyszło, bo lud ubogi, dla którego Ojcowie chętnie się poświęcali, wziął ich w obronę, nie chcąc dopuścić do ich wywiezienia; trzeba było użyć pomocy wojska, żeby nareszcie po kilkugodzinnym zmaganiu się z tłumem ulicznym, przewieść Ojców na stację kolejową, a stamtąd wgłąb Rosji. Po 54 latach wygnania wrócili OO. Dominikanie do swej siedziby przy ul. Archidiakońskiej, a wrócili z triumfem. W sam nowy rok 1939 wprowadzono w procesji czterech Dominikanów: OO. Lucjana Wołka, jako przeora i Rafała Tomaszkiewicza oraz braci Bernarda Gerbera i Albina Piątkiewicza do kościoła dominikańskiego św. Stanisława, słynnego w całej Polsce z posiadania dużej relikwii Krzyża św. W uroczystościach wzięli udział

obaj XX. Biskupi oraz przedstawiciele władz państwowych, sądownictwa, wojskowości, oświaty i samorządu.

Proces beatyfikacyjny unitów męczenników na Podlasiu. W 1874 roku podczas prześladowań unitów w Siedleckim w wyniku rzezi w Pratulinie oddało życie za wiarę św. 13 unitów. Obecnie w Janowie Podlaskim rozpoczęto badania wstępne w procesie kanonicznym w sprawie zamierzonej beatyfikacji męczenników z Pratulina. Badania te prowadzi z urzędu J. E. X. Bp. H. Przeździecki, ordynariusz diecezji podlaskiej. Przewodniczącym pierwszej sesji był X. Bp. Cz. Sokołowski. Nazwiska męczenników z Pratulina są następujące: Jan Andrzejuk z Derła, Konstanty Bojko z Zaczopek, Łukasz Bojko z Łęgów, Franciszek Ignacy z Derła, Filip Giryluk z Zaczopek, Maksym Hawryluk z Derła, Mikita Hryziuk z Zaczopek, Daniel Karmasz z Łęgów, Wincenty Lewoniuk z Pratulina, Konstanty Łukaszuk z Pratulina, Bartłomiej Osypiuk z Bohukał, Misław Wawrysuk z Olszyny, Wasiluk czy Tomaszuk z Zaczopek.

Proces Beatyfikacyjny Sł. B. Wandy Malczewskiej. Wanda Malczewska była naprawdę matką i opiekunką ludu wiejskiego. Żyła tylko dla Boga i dla ludu, dla niego poświęcała wszystek swój czas. Snując się pomiędzy chatami wiejskimi, roznosiła wśród ich mieszkańców ducha Bożego. Rozumiała duszę ludu i umiała do niej trafić jak nikt inny. Szczególnie poświęcała się dla chorych i cierpiących i dlatego nazywano ją „Pogotowiem ratunkowym". Jeżeli Bóg pozwoli, że zostanie wyniesiona na ołtarze, to będziemy w niej mieli wzór pracy i poświęcenia się dla ludu. Sprawą jej beatyfikacji kieruje sam ordynariusz diecezji łódzkiej J. E. X. Bp. Włodz. Jasiński. Głównym postulatorem beatyfikacji jest O. W. Topoliński, franciszkanin, jego zastępcą na terenie diecezji jest X. prałat F. Jacobi.

W dniu 20 stycznia rb. odbyło się pod przewodnictwem J. E. pierwsze zebranie sądu delegowanego, który ma przeprowadzić procesy informacyjne tak o pismach Sługi Bożej, jak również o sławie świętobliwości i cudów oraz nie oddawaniu czci jako świętej. Dnia 27 stycznia wydał X. Bp. Jasiński orędzie do wiernych, wzywające wszystkich, którzy posiadają jakieś pisma Sługi Bożej, czy w rękopisie, czy drukowane, by je doręczyli Kurii biskupiej w ciągu 30 dni.

Jubileusz Generała OO. Jezuitów. O. Włodzimierz Ledóchowski, który od 1915 r. stoi na czele zakonu Jezuitów, obchodzić będzie w tym roku 50-lecie życia zakonnego. Urodził się on w 1866 r. do zakonu zaś wstąpił dnia 24 września 1889 r.

„Chrystus przede wszystkim" — oto hasło, wytknięte dla swego życia przez kogo? Czy przez jakiego wybitnego działacza lub działaczkę katolicką? — Przez holenderską królowę Wilhelminę. Wygłosiła ona przez radio przemówienie, wzywające społeczeństwo Holandii do zbiorowego wysiłku celem zespolenia duchowych i moralnych sił narodu. W przemówieniu tym uczyniła także wyznanie co do swego osobistego nastawienia do religii w następujących słowach: „Ponieważ wiele osób pytało się mnie i pyta o mój osobisty stosunek do spraw wiary i o moje osobiste doświadczenie, przypominając mi słowa: „Christ avant tout", które niegdyś napisałam, uważam za swój obowiązek dodać jeszcze, że doświadczenie, na którym oparłam powyższe słowa, było i jest moją gwiazdą przewodnią w zdobywaniu wyższych wartości. Mam nadzieję, że danym mi będzie pozostać wierną tym słowom: „Chrystus przede wszystkim" aż do mego ostatniego tchnienia. Oby Zbawiciel dał mi siły na to". O ileż bardziej dusze zakonne powinny żyć tym hasłem — „Chrystus przede wszystkim"!

Nowe zgromadzenie misyjne. W małej irlandzkiej mieścinie Collon został z końcem z. r. otwarty nowicjat nowej kongregacji zakonnej, zatwierdzonej przez Stolicę św. Jest to zgromadzenie misjonarek-lekarek pod wezw. N. Marii P. Nowo powstała kongregacja jest odpowiedzią na zeszłoroczny apel Ojca św. do katolików. W odezwie wskazał Ojciec św. na brak lekarek i wykwalifikowanych pielęgniarek na terenach misyjnych. Pomoc ich byłaby dla misyj niezmiernie pożyteczna, owszem, jest wprost konieczna. Kobiety tubylcze w różnych krajach misyjnych — czy to ze względów religijnych jak np. mahometanki, czy ze źle pojętej wstydliwości, czy innych względów — nie pozwolą się leczyć lekarzowi. Siostry misyjne nie posiadają odpowiednich wiadomości lekarskich, by pomóc w każdym wypadku. Poza tym zasięg ich działalności jest tak wielki, że nie mogą podołać swoim obowiązkom. Stąd potrzeba na misjach nowej gałęzi pracy misyjnej. Takim uzupełnieniem działalności misyjnej jest właśnie praca lekarska misjonarek. Misjonarki-lekarki biorą na siebie podwójny obowiązek: leczenie ciała i duszy. Stosownie do życzenia Ojca św. szczególnym zadaniem lekarek misyjnych będzie opieka nad matką i dzieckiem. W orędziu swym wyznaczył Ojciec św., że misjonarki-lekarki muszą się specjalizować także w położnictwie, które w krajach misyjnych nie jest znane. W Ameryce Północnej istnieje już od 1925 r. Towarzystwo Katolickich SS Misjonarek-Lekarek. Pierwszym dyplomowanym lekarzem, jakiego wydało to towarzystwo, jest nasza rodaczka dr medycyny Helena Lalińska z Brookland (Wash), nosząca imię zakonne S. Alma. W roku z. udała się na misje do Indyj.

Hierarchia katolicka. W świeżo wydanym Roczniku Papieskim na 1939 r. znajdujemy dane co do stanu hierarchii katolickiej z końcem 1939 r. I tak: kardyna-

łów było 62, patriarchów 14, metropolitów 219, arcybiskupów-ordynariuszy 360, biskupów-ordynariuszy 935, biskupów tytularnych 772, samodzielnych opactw i pratur 50, apostolskich wikariatów 292, prefektur 135, samodzielnych obszarów misyjnych 19.

Ogólnopolski kongres tercjarski. W głównych zarysach został ustalony program ogólnopolskiego kongresu tercjarskiego na Jasnej Górze. Protektorat nad wspomnianym kongresem przyjął JEm. X. Kardynał Prymas Dr August Hlond. Kongres wyznaczono na 4—6 lipca rb. W dniach tych odbędą się uroczyste nabożeństwa z kazaniami, wspólna Komunia św. uczestników zjazdu, adoracja nocna N. S., wspólna droga krzyżowa, procesja mariańska, odnowienie uroczyste prefesji III Zakonu, wreszcie referaty z dyskusją. Na kongres uruchomione będą pociągi popularne. W Częstochowie zaś zostaną przygotowane kwatery po cenach bardzo przystępnych.

Należy nadmienić, że ogólnopolski kongres tercjarski na Jasnej Górze odbędzie się w łączności z tegorocznymi dwiema rocznicami, a mianowicie: 700-lecia istnienia tercjarstwa w Polsce i 650-lecia zatwierdzenia reguły III Zakonu przez papieża Mikołaja IV. W ważniejszych sprawach dotyczących Kongresu należy się zwracać do prowincjała OO. Reformatów: Kraków, Reformacka 4.

Rozkwit misyj. Liczba misjonarzy na całym świecie w okresie powojennym tj. od 1918 roku bardzo znacznie się powiększyła, jak o tym świadczą cyfry. I tak liczba kapłanów, wynosząca w r. 1919 tylko 8.000, osiągnęła obecnie 13.000. Co się tyczy zakonnic i zakonników, to jest ich obecnie 34.000, podczas gdy w r. 1918 było ich tylko 10.000. Kapłanów tubylczego pochodzenia jest dziś 5.000 (było 3.500), biskupów 25 (był 1).

Dekret rozwiązujący Zgromadzenie Braci Kresowych. JE. X. Bp. Lubelski M. L. Fulman wydał dnia 25.10.38 r. następujący dekret: Stosownie do polecenia św. Kongregacji Zakonów, na podstawie kan. 493 Kodeksu Prawa Kanonicznego niniejszym dekretem naszym rozwiązujemy Zgromadzenie Braci Misjonarzy Kresowych 3-go Zakonu św. Franciszka, rządzące się prawem diecezjalnym, na terenie diecezji lubelskiej. Jednocześnie pozbawiamy członków wspomnianego zgromadzenia wszelkich praw i przywilejów, jakie im z prawa kościelnego przysługiwały, w pierwszym rzędzie prawa noszenia habitu zakonnego, oraz zabraniamy im na przyszłość tworzenia nowej społeczności zakonnej. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Z listów do redakcji

Gdy tylko rozeszła się wieść o projektowanym kwartalniku dla osób zakonnych „Pełnia Życia", zewsząd słyszymy słowa gorącej zachęty, nadchodzą liczne zamówienia nie tylko z klasztorów, lecz i od czcig. kapłanów. Wszystko to pozwala nam spodziewać się, że „Pełnia Życia" cieszyć się będzie powodzeniem. Przytaczamy niektóre urywki z listów do redakcji:

„Z radością powitać należy ukazanie się czasopisma, którego celem będzie wspólne wysiłki i współpracę wszystkich miłośników czystego życia zakonnego skupić, żeby życie zakonne uchronić od tego spłycenia i zwietrzenia, które mu zagraża w czasach materialnego i duchowego kryzysu"... O. K. S.

„Cieszę się bardzo z nowego wydawnictwa czcig. Ojców „Pełnia Życia", bo rzeczywiście brakowało go dotychczas. Cała armia zakonnic w Polsce pracuje, a nie miała swego organu. Pewnie, że odrębny duch poszczególnych zakonów będzie stał na przeszkodzie, ale w ramach ogólnych ascezy zakonnej można będzie uwypuklać coraz wyraźniej ideał oblubienicy Chrystusowej. W miarę czasu i możności postaram się i ja również napisać coś do P. Z."... *O. B. k. b.*

„Bardzo mnie ucieszył zamiar wydawania przez czcig. Ojców czasopisma „Pełnia Życia". Sam jestem pilnym czytelnikiem niemieckiego „An heiligen Quellen" i i. podobnych i uważam, że takie wydawnictwo jest konieczne dla naszych tak licznych zakonów żeńskich"...

X. J. Rz. C. M.

Wobec podobnych głosów lęk pewien nas ogarnia, gdy mamy puszczać w świat pierwszy zeszyt „Pełni Życia". Czy nie za dużo od nas się spodziewają?... Skromne początki niechaj nikogo nie zniechęcają. Pomnijmy na „ziarnko gorczyczne"...

Dla naszych bibliotek

O. Bernard od M. B. karm. b., **Ku zjednoczeniu.** Żywot S. Gabrieli karm. Dziec. J. Wydawnictwo Głosu Karmelu, Kraków, Rakowicka 18, 1939 stron 236 cena 4,50 zł.

Przemiły życiorys angielskiej dzieweczki — seminarzystki, potem nauczycielki, wreszcie karmelitanki nowopowstałego zakonu karmelitanek czynnych. Tak bliska naszemu sercu. Oglądamy przecież domy, gdzie niedawno przebywała, kaplice i kościoły, gdzie się modliła... Życie proste, pozbawione wszelkich nadzwyczajności: a tak bogate wewnętrzną treścią — życie miłości, ofiary, wyniszczenia. Cudowny kwiat polskiej ziemicy, Karmelu chluba, zakonnych dusz wzór przykuwający — z poświęcenia siostra miłosierdzia, z miłości i zjednoczenia z Bogiem karmelitanka bosa. Szczęśliwi jesteśmy, że w pierwszym zeszycie Pełni Życia możemy zalecić naszym czytelnikom tak śliczną książkę.

O. Bernard od M. B. karm. b. **Nasz Boski król.** Wydawnictwo Głosu Karmelu, Kraków, Rakowicka 18 1938 s. 205 c. 2 zł.

Autor stara się odmalować przecudną postać Boskiego Króla, daje nam poznać Chrystusa, ukazuje najbardziej pociągające rysy Jego osobowości, podkreśla odwieczne jego prawa do władania duszami i światem, a przez to chce wzbudzić w duszach tęsknotę za Chrystusem, zbliżyć nas do Niego, skłonić do zdecydowanego oświadczenia się za Jego sztandarem. Treść pod-

niosła, częstokroć przejmująca, forma wykwintna. Lektura miła i podnosząca na duchu.

X. Abp. Romuald Jałbrzykowski, **U źródeł sakramentalnych łaski i miłości Bożej.** Wydawn. Księg. św. Wojciecha, Wilno, Dominikańska 4, 1938 s. 516.

Troskliwy o dobro swych owieczek Arcypasterz wskazuje im ożywcze źródła łatki i miłości nadprzyrodzonej — sakramenta św. Przechodzi po kolei naukę kotolicką o siedmiu sakramentach i Ofierze Mszy św. łącząc w swych rozważaniach gruntowność i głębię treści z podziwu godną prostotą i jasnością wykładu. Książka ta zasługuje na szerokie rozpowszechnienie wśród katolików świeckich, dla których pierwszorzędnie przeznaczona, lecz i u osób zakonnych przyczyni się wielce do pogłębienia wiadomości religijnych w tak ważnym przedmiocie. Praca bardzo cenna.

S. Barbara Ż. zmartwychwstanka, **Matka obywatelka** O wychowaniu dzieci. Wydawn. Biblioteki Religijnej, Lwów 1938, c. 1,50 zł.

Złota książeczka o prowadzeniu dziatek do Chrystusa. Chlubę przynosi nie tylko czcigodnej autorce tak zasłużonej na polu pedagogicznym, lecz w ogóle zakonom żeńskim, które w podobnym duchu formują zastępy dziatwy. Książka ta przeznaczona dla matek, znaleść się powinna również w rękach każdej zakonnicy — wychowawczyni, która dzieciom i sierotom zastępuje matkę chrześcijankę, jest dla nich więcej niż matką, bo matką z ducha.

Bischof Dr. J. Gross, **Mit ganzer Seele Ordensfrau** 6 Aufl. Verlag Butzon u. Bercker, Kevelaer (Rhld) 1937 s. 227 c. 2, 40 Mk.

Konferencje do zakonnic na różne tematy, pełne namaszczenia i oryginalnych myśli. W Niemczech szeroko znane i bardzo cenione.

Bischof Dr. J. Gross, **Tantum ergo Sacramentum**

2. Aufl. Verlag Butzon u. Bercker, Kevelaer (Rhld) 1937 s. 160 c. 1,25 Mk.

Tegoż świątobliwego biskupa konferencje dla zakonnic na temat Eucharystii i jej promieniowania w życiu zakonnym. Nie mniejszym cieszą się wzięciem niż dzieło poprzednie.

Th. Mönnichs, **Das Kirchenjahr im Schwesternkreise**, Verlag Butzon u. Becker, Kevelaer (Rhld) 1937 s. 160

Krótkie przemowy na wszystkie święta P. Jezusa i N. M. P. Książeczka da przełożonych zakonnic.

X. H. Schilgen TJ., **W szkole św. Ignacego.** Bieg myśli Ćwiczeń Duchownych, Wydawnictwo XX. Jezuitów, Warszawa, Rakowiecka 61, 1939 s. 569 c. 5 zł.

Autor przeniknął do głębi w teorii i w praktyce ducha Ćwiczeń Duchownych św. Ignacego, nic więc dziwnego, iż stworzył znakomite, wprost bezkonkurencyjne dzieło, które fascynuje swą logiką, podbija swą siłą, jedna najszlachetniejszym uczuciem. Jeżeli kto, to przede wszystkim osoby zakonne powinny zaznajowić się z tym dziełem.

O. M. Pirożyński, **Krótki Wykład Mszy św.**, Wyd. OO. Redemptorystów, Tuchów 1939 s. 104 c. 35 gr. z przesyłką 50 gr.

Broszura tłumaczy przystępnie, na czym polega ofiara w ogóle, a Ofiara mszalna w szczególności, tudzież wykłada króciutko modlitwy i obrzędy mszalne. Całość jest owiana najczystszym duchem liturgicznym.

Uwaga Redakcji

Redakcja „Pełni Życia" uprasza czcig. autorów i autorki oraz P. T. Wydawnictwa o nadsyłanie pism i książek treści religijnej i wychowawczej, które by można z pożytkiem na tym miejscu omawiać.

Redaktor: O. St. Wójcik C. SS. R.

Wydawca: OO. Redemptoryści